TYGODNIK KATOLICKI.

Nr. 16. Grodzisk, dnia 20 kwietnia 1872. Rok XIII.

Tygodnik Katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr., 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Królestwie Polskim** 2 ruble, 4) we **Włoszech** 2 tal., 5) we **Francyi** 2 tal. 5 sgr., 6) w **Turcyi** 2 tal. 10 sgr., 7) w **Ameryce** 2 tal. 15 sgr., 8) w **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy adresować należy do **Wonieścia p. Stare Bojanowo** (Alt-Boyen) przez Poznań (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Przyjmuje się tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy zwracają się tylko na poprzednie żądanie, inaczéj ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika Katolickiego).

Stosunek świata do Boga.

Wedle

kardynała Mikołaja Kuzy.

(Dalszy ciąg.)

3. Istota Boga jako „Nieskończoność“ jest dla rozumu ludzkiego niedościgłą. „Wszyscy*) badacze przez porównanie rzeczy pewnéj proporcyonalnie o rzeczy nieznajoméj wnioskują. Porównawczém więc jest wszelkie poszukiwanie, a posługuje się przy tém użyciem proporcyi. Nieskończoność jako nieskończoność, ponieważ wszelką proporcyonalność wyklucza, nieznajomą nam jest.“ *Nieskończoność* jest piérwszém pojęciem, którego Kuzanus używa na oznaczenie istoty Bożéj. Najpiérw Boga, jako nieskończoność pojąć**) należy, bo gdy Bóg początkiem wszystkiego, co jest, on sam bez początku, nieskończonym być musi. Pojęcie to jednak nieskończoności, które Kuza identyfikuje z pojęciem Boga, nie jest nieskończonością w rozumieniu matematyczném. Tak nieskończoność arytmetyczna (liczba), jak nieskończoność geometryczna (linia, figura, ciało) są nieskończonościami jedynie w możliwości, w myśli; w rzeczywistości istnieć one nie mogą, w rzeczywistości nie ma nieskończonéj liczby, ani nieskończonéj przestrzeni. „Nie można***) dojść w liczbach do czegoś, coby największém było, nad co nie *istniałoby* nic większego . . . zawsze przez odciągnienie możebném jest coś mniejszego, jak przez dodanie coś większego. „Figury geometryczne*) mogą służyć ku wyjaśnieniu pojęcia o nieskończoności bezwzględnéj, rzeczywistéj, ale pojęcia o nieskończonych figurach trzeba przenieść do nieskończoności jedynéj, pojedyńczéj, najzupełniéj od wszelkiego kształtu wolnéj i wtedy poznana nieświadomość pouczy się, jako o Najwyższéj Istności lepiéj i prawdziwiéj, nam w niezrozumiałości uwikłanym, sądzić należy.“ Tak ścisłe i jasne rozróżnienie pojęcia nieskończoności, które o Bogu jako nieskończonéj, a jednak pojedyńczéj i najzupełniéj od wszelkiego kształtu wolnéj (simplex absolutissimum ab omni figura) rzeczywistości wypowiadamy, a nieskończoność, jaką o rzeczach — w czasie i przestrzeni istniejących wypowiadamy, jest wedle nas ważną wskazówką, że Kuza Boga uważał za Istność nadświatową, transcendentną. Wszelkiego bowiem panteismu przyczyną to właśnie, iż nieskończona Istność, Bóg, choć bywa stawiana jako principium, z którego wszystko istnienie skończone ma powstawać, nie jest uważana jako coś istotnie od wszelkiego istnienia różnego, jako coś, co naturą swoją stoi nad naturą tego, co nazywamy stworzeniem. Nieskończoność Boga panteistycznego jest ostatecznie nieskończonością w czasie i przestrzeni istniejącą. Nie taką jest nieskończoność Boga u Kuzy.

Ale przejdźmy do innego orzeczenia Kuzy, które jaśniéj nam jeszcze wykaże, że Bóg jego nie jest Bogiem panteistów.

4. Kuza wypowiada na wielu**) miejscach o Bogu, iż jest *Maximum absolutum cum quo minimum coincidit.* To pojęcie koincydencyi fałszywie bywa pojmowane. Zarzucają***) z tego powodu Kuzie, że jego system na fałszywéj spoczywa zasadzie. Oczywista, że każdemu, kto uznaje za prawdę piérwotną, oczywistą, principium contradictionis, po piérwszém przeczytaniu onego zdania: „maximum absolutum coincidit cum minimo,“ przyjdzie na myśl, iż Kuzanus stawił twierdzenie w so-

*) De docta ign. lib. I. cap. I. Omnes investigantes in comparatione praesupositi certi proportionabiliter incertum judicant. Comparativa igitur est omnis inquisitio medio proportionis utens. Propter quod infinitum ut infinitum, cum omnem proportionem aufugiat, ignotum est.

**) Mówiąc o pojmowaniu Boga, mówimy zawsze w znaczeniu bardzo ścisłém tego wyrazu, rozumiejąc przez to określenie małoznaczne.

***) l. c. cap. V. non devenitur in numeris ad maximum, quo major esse non possit . . . semper per subtractionem dabilis esset minor sicut per additionem major.

*) l. c. cap. XII. rationes infinitarum figurarum (necesse est) transsumere ad infinitum simplex, absolutissimum etiam ab omni figura et tunc nostra docta ignorantia docebitur, quomodo de altissimo rectius et verius sit nobis in aenigmate laborantibus sentiendum.

**) Mianowicie l. c. cap. III.

***) A. Stoeckl: Geschichte des Mittelalters III B.

bie sprzeczne. Wszakże takie twierdzenie świadczyłoby o braku znajomości systematu Kuzy. Już to, jak Kuzanus pojmował nieskończoność, którą o Bogu wypowiadał, powinnoby naprowadzić na myśl, że ona koincydencya „absoluti maximi cum minimo" nie jest sprzecznością, ale jest wzniosłém, głębokiém pojęciem, jak na niepojętą istotę Boga godnie zapatrywać się należy: „quomodo de Altissimo rectius et verius sit nobis in aenigmate laborantibus, sentiendum." Istność bezwzględnie najwyższa, *absolutum maximum*, Bóg, jest i musi być rzeczywiście koincydencyą maximi et minimi! Z tego, co już o nieskończoności powiedzieliśmy, którą jako rzeczywistość jedynie Bogu przypisywać należy, czyli raczéj, która jako rzeczywistość jest Bogiem, wiemy, że Bóg i pojęcie jego stoi i stać musi (zob. wyżéj) ponad wszystkiemi pojęciami do świata się odnoszącemi. Pojęcie Boga, które właściwie i koniecznie jest Jego niepojęciem (praecisio videri non potest), ale in hypothesi, gdybyśmy je mieć mogli, musiałoby czemś być, coby nam nowy, innego zupełnie porządku świat objawiło, świat, którego konieczne istnienie rozumu logika i serca uczucia utrzymują, ale o którym jako ludzie bez nadludzkiéj pomocy nic powiedzieć nie możemy, jego natura dla czysto ludzkiego rozumu jest niedościgłą. Z tego więc powodu Istność bezwzględnie najwyższa, więc któréj wielkość nie stoi w żadnym stosunku do żadnéj wielkości, bo gdyby do czegokolwiek, co wielkiém nazywamy stała w stosunku jakiegoś porównania, wtenczas nie byłaby istotą swoją czémś, co jest nad wszelkie stworzenie, byłaby może najogólniejszém pojęciem, ale nie byłaby Istnością actu (rzeczywiście) bezwzględnie nieskończoną, bezwzględnie najwyższą, *absolutum maximum*. Jeżeli zaś jest koniecznym wynikiem, że Istność najwyższa nie stoi w żadnym stosunku proporcyi, porównania do tego, co nazywamy wielkiem, t. j. *że stoi ponad wszelką kategoryą, a więc i kategoryą wielkości, małości*, więc jasną jest rzeczą, że o Bogu *nie możemy powiedzieć, iż jest największy w przeciwieństwie* do tego, coby było *najmniejszém*, bo Bóg wtedy, jako już powiedzieliśmy, byłby czemś najwyższém, ale najwyższém jednak tylko in ordine naturali; — lecz słusznie i godności najwyższéj Istności zaprawdę! najodpowiedniéj, że Bóg tak jedynie jest absolutum maximum, iż cum minimo coincidit, jest *Istnością nadświatową*, swoją naturą i nad światem i nad pojęciem naszém stojącą. Jego natura jedynie incomprehensibiliter attingitur — nasze o Nim pojęcia są jedynie pojęciem, że On stoi ponad wszelkiém pojęciem — docta ignorantia. Niech własne słowa Kuzy przekonają nas, iż twierdzenie jego o Bogu, iż jest coincidentia maximi et minimi — coincidentia contradictorum, jak się na innych miejscach wyraża, nie jest wcale fałszywą podstawą jego systemu, ale owszem dowodzi, że mąż ten wspaniale i czysto na sposób wyjaśniania natury Istności najwyższéj się zapatrywał. „Bezwzględna wielkość, prawi,*) nie jest więcéj największą, niż najmniejszą — bo jest czémś nad wszelką kategoryą i względność istniejącém — bo w niéj to, co nazywamy największém i najmniejszém jest *tożsamością*. Przeciwieństwo w tym względzie tylko to przypuszcza, co się podwyższa i to, co bywa przewyższane, i też w tych rzeczach różnice występują (jako dwie różności są względem siebie): w Istności bezwzględnie najwyższéj bynajmniéj nie tak (t. j. w niéj nie można różności przypuszczać, nie można o niéj wypowiadać takiéj kategoryi, do któréj inna kategorya jako przeciwieństwo występuje), bo Ona jest ponad wszelkie przeciwieństwo. Ponieważ Istność bezwzględnie największa jest wszystkiem w bezwzględnéj rzeczywistości, coby tylko istnieć mogło i to z wykluczeniem wszelkiego przeciwieństwa (różnicy, dwoistości, alteritas na innych miejscach) tak, iż w Istności najwyższéj to co jest najmniejszém, nie jest przeciwieństwem, natenczas jest *ponad* wszelkie sądy, potakujące równie, jak przeczące, a tém wszystkiém, co jako byt, istnienie, pojmujemy, nie więcéj jest, jak nie jest... ale to rozum nasz przewyższa, który nie może pojęć sprzecznych w swojém (myślenia) principium ze sobą łączyć, ponieważ wśród tego się obracamy (myślą i zdolnością duchową,) co nam przez samę naturę się objawia, która z daleka będąc od onéj nieskończonéj Dzielności, samaż sprzeczności łączyć nie może. Ponad wszelkiém więc rozumowaniem widzimy, że niepojęcie dla nas Istność bezwzględnie najwyższa jest nieskończoną, któréj niczego, jako przeciwieństwa przeciwstawić nie można, w któréj (przeto) minimum coincidit. Pojęcie maximi autem et minimi, użyte jest w téj książce jako transcendencye (jako pojęcia ponad wszelką kategoryą, którą się wypowiada o stworzeniu stojące), tak, że ponad wszelką sprzecznością tyczącą się wielkości materyi albo siły, w swéj pojedyńczości bezwzględnéj wszystko obejmują."

Po przeczytaniu uważném tych słów przyznać musimy, że pojęcie „absolute maximi cumquo minimum coincidit," jest, wedle rozumienia Kuzy pojęte, ważném i głębokiém określeniem niepojętéj Istoty Bożéj; wyjaśnia może najlepiéj słabemu rozumowi ludzkiemu konieczność transcendentalności Boga, jeżeli Bóg ma być Istnością rzeczywistą, najdoskonalszą, a nie słowém, ogólném pojęciem, a właściwie bezwzględną nicością, jak to jest w systemie panteistycznym — a tém samém ono absolute maximum, cumquo minimum coincidit jest ważnym argumentem przeciw oskarżeniom Kuzy o panteism. — Nie mniéj jasno jak z rozebranych dotychczas pojęć nieskończoności i koincydencyi maximi et minimi in absolute maximo, wynika w systemie Kuzy transcendentalność Boga z dowodzenia, że Bóg jest bezwzględną jednością i koniecznością —

---

*) l. c. cap. III. sb. f. Absoluta quantitas non est magis maxima, quam minima; quoniam in ipsa maximum et minimum est coincidenter. Oppositiones igitur his tantum excedens[1]) admittunt et excessum et his differenter conveniunt; maximo absoluto nequaquam, quoniam supra omnem oppositionem est. Quia igitur maximum absolute est omnia absolute actu, quae esse possunt taliter absque quacunque oppositione ut in maximo minimum coincidat; tunc super affirmationem pariter est et negationem et omne id, quod concipitur esse non magis est, quam non est. Hoc autem nostrum intellectum transcedit, qui nequit contradictoria in suo principio combinare, quia per ea, quae nobis ab ipsa natura manifesta sunt ambulamus, quae longe ab hac infinita Virtute cadens, ipsa contradictoria connectere nequit. Supra omnem igitur rationis discursum incomprehensibiliter absolutam Maximitatem videmus infinitam esse, cui nihil opponitur, cum qua minimum coincidit. Maximum autem et minimum, ut in hoc libello sumuntur transcedentes absolutae significationis termini existunt, ut supra omnem contradictionem ad quantitatem molis aut virtutis in sua simplicitate absoluta omnia complectuntur.

[1]) Przez excedens i excessum zwykł Kuzanus wyrażać pojęcie skończoności w przeciwieństwie do nieskończoności. Znamieniem skończoności to właśnie niedoskonałość, w tém się objawiająca, że coś ulega zmianom. Nieskończoność — Bóg, jest doskonałością.

unitas absoluta, cui nihil opponitur — necesario est maximum actu omnium finitorum principium et finis. Pomijamy jednak rozbiór tych dwóch kategoryi, bo sądzimy, iż one same przez się naturą swoją są pojmowaniu Boga panteistycznemu przeciwne. *Bezwzględna* jedność, nie może być Bogu panteistów przypisaną — bo ich Bóg, gdy jest istotą wszystkiego istnienia może być pojęty tylko jako jedność, która w różnych sposobach się objawia. Bezwzględna konieczność (rozumie się oczywiście istnienia) przypisywana jest prawda przez panteistów Bogu, ale musi też w konsekwencyi, ponieważ nie ma wedle nich istotnéj różnicy między Bogiem a stworzeniem, przypisaną być i światu. Kuzanus przypisuje konieczność*) istnienia Bogu w przeciwieństwie do świata czyli istności skończonych**). Te więc dwie kategorye pominąwszy, szerzéj i gruntowniéj rozbierzemy pojęcie Kuzy o Bogu, iż tenże jest „Possest"***).

(C. d. n.)

Praktyka ś. Penitencyaryi Apostolskiéj.

II.

Pro foro externo.

1. Kto udziela dyspensy *in forma pauperum*? — 2. Wykonawca dyspensy na co zważa? — 3. Zastrzeżenia czyli Klauzule. — 4. Jak rozumieć: *interdicto quocunque tractu*? — 5. Pyrrhus Corradus. — 6. Odpowiedź na wątpliwości. — 7. Tractus po aplikowaniu dyspensy nie jest kazirodztwem.

1. Zanim przystąpimy do dyspens udzielanych przez ś. Penitencyaryą Ap. pro solo foro interno, jeszcze o dyspensach we formie pauperum niektóre uwagi dołączyć trzeba. Ostatnią dyspensę udzielać także mogą biskupi miejscowi na mocy przywilejów sobie przez Papieża udzielonych i w takim razie podobnie jak w Rzymie ubodzy dyspensę bezpłatnie otrzymują. Ś. Penitencyarya dawniéj tylko dyspensowała in forma pauperum, jeżeli między osobami przeszkodzonemi do zawarcia małżeństwa, zaszło spółkowanie, lub zbyt poufałe przestawanie, tak że w skutek tego groziłoby osławienie niewieście, gdyby małżeńskiego związku nie zawarto. Teraz i z innych racyonalnych powodów dyspensuje w téj formie. Poważni kanoniści twierdzą, że biskupi miejscowi mogą dyspensować także z innych powodów kanonicznych in forma pauperum, czyli bezpłatnie nawet, gdy dyspensę bogatemu udzielają na mocy przywilejów. Reifenstuel powiada, że taka jest ogólna praktyka i popiera to racyą następującą: „specyalne przywileje (triennalia, quinquenalia) biskupom niemieckim i innym odległym bardzo od Rzymu, zwykły się udzielać z wyraźném tém zastrzeżeniem: „*Et praefatae facultates gratis et sine ulla mercede exerceantur*". (Ed. Vivès. t. V. p. 617)

2. Na co zaś wykonawca reskryptu in forma pauperum zważać powinien, tu miejsce o tém mówić.

Nasamprzód czy z Rzymu, czy od swego biskupa odebrał dyspensę, eksekutor jéj przekonać się powinien czy reskrypt nie jest podrobiony, czy napisany wedle formuł zwykle używanych, a nadewszystko baczną uwagę zwrócić powinien na zastrzeżenia (clausulae). Napisawszy dekret super capienda informatione albo sam, albo przez drugiego roztrząsa podanie petentów, ażali czegoś koniecznego nie opuścili, lub fałszu nie podali, a najbardziéj bada czy rzeczywiście zachodzi ta okoliczność, dla któréj Papież lub biskup dyspensuje, czy istotnie przeszkoda taka jest jak w prośbie wyrazili, czy stopień bliższy pokrewieństwa wyrazili i t. p. Jeżeli przeszkodę i przyczynę dyspensy (consanguinitas, affinitas) zatwierdzić mogą świadkami petenci, wystarcza przyzwać dwóch i nawet bez form sądowych, bez przysięgi im się wierzy.

Gdyby się przekonał wykonawca dyspensy pro foro externo in forma pauperum, że prośba interesowanych była opartą na fałszu lub na rozmyślném zatajeniu esencyonalnéj, ważnéj (nie drobnostkowéj) okoliczności, natenczas powinien napisać wniosek o nową dyspensę zwaną *perinde valere*. Formuły znaleść można w Schneiderze *Manuale Sacerdotum*.

3. Przy dyspensach *in forma pauperum* dodają zwykle klauzule, które pilnie sprawdzić i wykonać trzeba. Zwykle pierwszą jest: „*dummodo ipsi pauperes et miserabiles existant ac ex suis labore ac industria tantum vivant.*" To zastrzeżenie każe się wykonawcy dyspensy przekonać, czy rzeczywiście są petenci miserabiles ac pauperes. Jak daleko w dzisiejszych czasach rozciągać można tę nazwę, już obszerniéj mówiono w I części; a ponieważ zwykle proboszcz u nas, zanim pisze prośbę o dyspensę in forma pauperum, dobrze się poinformuje o stanie petentów, dla tego sądzę, że będąc téjże saméj dyspensy eksekutorem, opuścić może tę klauzulę, chyba że kto inny ma polecenie do aplikowania dyspensy.

Jeżeli dyspensę, o któréj mowa, udzielił sam biskup miejscowy na mocy quinquenaliów i powyższa klauzula nie nagli do poszukiwania, czy dyspensowani są istotnie ubogimi, lub nie, gdyż biskupi in forma pauperum (p. Reifenstuel wyżéj) nietylko ob copulam inter consanguineos, affines, jak św. Penitencyarya, — ale i dla innych kanonicznych powodów in forma pauperum darmo dyspensować mogą.

4. Druga Klauzula bywała dawniéj: „*eos inprimis ab invicem separes*," a teraz skoro między proszącymi o dyspensę miało miejsce kazirodztwo (incestus), lub naganna poufałość, św. Penitencyarya udziela władzę dyspensowania delegatowi z tém zastrzeżeniem: „*Interdicto* prius Oratoribus *quocunque tractu* per mensem, aut per duos, aut per tempus Ordinario benevisum et exhibita ab Eis fide sacramentalis confessionis."

Wyrazy *interdicto quocunque tractu* wielkie w praktyce nasuwały trudności. Jeden nawet z biskupów przysłał zapytanie do ś. Penitencyaryi następujące:

I. Co rozumieć przez wyrazy *tractu*?

II. Co począć, gdy Ordynaryusz loci zakaże wszelki tractus, a petenci mimo to mieli ze sobą zakazany stosunek, czy wtedy potrzeba nowéj dyspensy albo rewalidacyi?

Ś. Penitencyarya odpowiedziała dosłownie:

Ad I. Id omne vetari quod opponitur fini, qui, in interdicendo quocunque tractu, quaeritur, nempe Oratorum *resipiscentia*, aut dati scandali reparatio.

Ad. II. Cum clausula apposita det jurisdictionem sub conditione, sed non respiciat ipsam dispensationem, debere quidem conditionem appositam impleri, ut Commissarius exequi valeat Rescriptum; non vero novam petendam esse dispensationem, si Oratores violata interdictione cujuscunque

*) l. c. cap. VI.
**) ibidem.
***) Dialogus de Possest.

tractus, fideliter abstineant per tempus praescriptum, dummodo tamen violatio interdicti non fuerit per incestum.

Tak brzmiała odpowiedź 15 lutego 1854, zacytowana w zbiorze Dra Avanzini *Acta ex iis excerpta* . . . tom I. p. 445. A więc przez miesiąc lub więcéj zakazuje się petentom żyć w poufałych stosunkach, przez ten czas rozłączeni mieszkać mają, aby się upamiętali i w jakikolwiek sposób zgorszenie dawniéj dane naprawili. Gdyby się jednak zdarzyło, że mimo zakazu ze sobą przestawają w czasie zakazanym przez biskupa lub eksekutora dyspensy, delegatus dyspensować ich nie może, bo warunku nie dopełniono, pod którym udzielił superior dyspensy. Wszelako delegatus *nie potrzebuje* pisać po nową dyspensę, jedno wyznaczy na nowo czas w ciągu którego żyć powinni w rozłączeniu. Toż czyni, gdyby po raz wtóry zakaz przekroczyli publicznie. Skoro miesiąc lub krótszy czas stósownie do tego, jak biskup miejscowy nakazał, minął, delegat może ich dyspensować *dummodo tamen violatio interdicti non fuerit per incestum.* Dla objaśnienia téj klauzuli na pierwszy rzut oka nieco ciemnéj, wystarczy powiedzieć, że incestus tak długo między osobami pokrewnemi (in hypothesi) trwa, aż dyspensa nie została aplikowana, a aplikuje się nie po odebraniu, lecz po wypełnieniu przepisanych warunków. Głównym zaś warunkiem odraczającym aplikacyą dyspensy jest interdictum per mensem (rozłączenie); gdy tedy podczas tego interdyktu zajdzie jawny stosunek zakazany, będzie incestem, a wykonawca nie może dyspensy aplikować petentom, bo violatio interdicti fuit per incestum. Naznacza więc nowy czas zakazany i po jego zachowaniu wierném dyspensuje.

Wiadomości zaś o zgwałceniu przepisanego interdyktu nie wolno czerpać ex foro interno, tylko z jawnych faktów dla tego, że cała dyspensa jest pro foro externo.

5. Tęż kwestyą porusza znakomity Pyrrhus Corradus*) (lib. 8 c. 5. n. 37) i zadaje sobie następujące pytanie:

„Co robić, jeżeli podczas rozłączenia nakazanego albo téż *przed* odebraniem dekretu dyspensacyjnego *sub forma pauperum* petenci na nowo cieleśnie zgrzeszyli; czy potrzeba nowéj dyspensy z powodu nowego spółkowania?“

W odpowiedzi podaje powagi wielu doktorów, którzy bronią zdania przeczącego t. j. że nie potrzeba nowéj dyspensy dla tego, że wystarcza, aby Papież wiedział raz, że zaszło spółkowanie. (Dołącza atoli, że za jego czasów (za Pawła V) przeciwna praktyka była w używaniu w Dataryi, skoro mowa była o reskryptach in forma pauperum). Przy dyspensach zaś, mówi daléj, w zwykłéj formie t. j. nie in forma pauperum, gdzie się nie nakazuje rozłączenia, inna bywała praktyka. Oto Corradusa słowa: „Zupełnie co innego, jeżeli spółkowanie nastąpiło między osobami proszącemi o dyspensę, z wymienieniem pierwszego upadku, we formie zwykłéj, a nie in forma pauperum; wtedy chociaż po udzieleniu dyspensy i przed ogłoszeniem reskryptu petentom, ponownie cieleśnie się poznali, nie potrzeba nowéj dyspensy z powodu następnego powtórzonego upadku i taka jest *notoryczna praktyka*, która nigdy przeciwnéj nie dopuściła, jak o tém świadczą wszyscy dawni prawnicy.“ (loc. cit.)

Dzisiaj jednak nawet w téj formie wydawane dyspensy wedle stylu Dataryi dołączają zastrzeżenie o rozłączeniu wyraźnie, jeżeli daje się dyspensę *pro honestis familiis.* Klauzula brzmi tak: „Praevia Exponentium praefatorum *separatione* adhuc ad mensem (to znaczy, chociażby już żyli w rozłączeniu, jeszcze trwać mają przez 1 miesiąc), ac peractis ab eis duabus Sacramentalibus confessionibus, auctoritate nostra ex gratia speciali dispenses.“

6. Cóż więc w dzisiejszéj praktyce począć, jeżeli copula się powtórzy przed odebraniem dyspensy *in forma pauperum*, a cóż, jeżeli *in forma ordinaria*? Tak w jednym jak drugim razie rozstrzygnąć trzeba za ważnością dyspensy, bo powtórzone spółkowanie nie stawia nowéj zapory przeszkadzającéj małżeństwu, tylko odracza aplikacyą téjże dyspensy aż do wypełnienia klauzuli o rozłączeniu. Co gdy się stanie bezzwłocznie przystąpić można do ogłoszenia odebranéj dyspensy, i nie ma potrzeby pisania po drugą. A racyą podaje dobrą *Tury***) n. 1055, bo jeźli *się powtarza grzech przed ogłoszeniem dyspensy* między krewnymi *jest zawsze kazirodztwem*, ale moralnie *jedném.* Ponieważ zaś dyspensa dopiero od chwili ogłoszenia petentom nabiera ważności, a nie od czasu wysłania jéj z Rzymu, naturalny ztąd wniosek, że moralnie jeden incestus usuwa się zewnętrznie in foro externo ogłoszeniem dyspensy. Aby ją zaś ogłosić wymaga clausula satysfakcyi na przyszłość t. j. rozłączenia skutecznego przez miesiąc mniéj więcéj.

7. Wydarzyć się jednak może, że już po ogłoszeniu petentom dyspensy, ale przed ślubem, ponowi się dawny upadek. Cóż wtenczas począć? Czy nowéj trzeba dyspensy? Nie, bo po wejściu w życie dyspensy, przeszkoda pokrewieństwa ustała, upadek zatém cielesny ma naturę prostego grzechu, który każdy spowiednik rozgrzeszyć może.

Pro foro interno.

1. Kiedy jest przeszkoda skrytą? — 3. Co wyrazić trzeba w podaniu do ś. Penitencyaryi? I co pominąć? — 3. Zastrzeżenia pro foro interno. — 4. Obowiązki spowiednika po odebraniu reskryptu.

1. Dotychczas przeważnie zajmowaliśmy się dyspensami udzielonemi przez ś. Penitencyaryą pro foro externo, obecnie sprawami tegoż trybunału, które jedynie dotyczą spraw, przeszkód tajemnych pro solo foro interno. Przeszkoda wtedy jest tajemną, kiedy tak jest skryta, iż na zewnątrz przed sądem udowodnić się nie da. Znać ją może ten lub ów, nawet 3 lub 4, którzy jednak tak są dyskretni, iż z ich strony nie zagraża niebezpieczeństwo dalszego rozgłoszenia (Sanchez lib. II. disp. 40. n. 11.). Glosa przyjęta ogólnie in can. *Manifesta* caus. 2, q. 1. powiada: „*Occultum dicitur quod quinque sciunt,*“ a inna glosa w dekrecie Gracyana: „Secreta esse, quae fiunt in praesentia quinque.“ — Rozumie się, jeśli nie ma obawy dalszego rozgłoszenia, bo jeżeli prawdopodobnie to nastąpi, już przestaje być przeszkodą tajemną. Przeszkoda tajemna bardzo nagląca, niecierpiąca żadnéj zwłoki ordinarie dyspensowaną być może pro foro interno przez biskupa miejscowego, nie mającego nawet żadnych facultates i przywilejów z Rzymu. Gdzie zaś nie ma owéj nagłości ś. Penitencyarya we wszystkich przeszkodach tajemnych, przeszkadzających lub rozrywających małżeństwo z prawa kościelnego, jeśli jest słuszna przyczyna, zwykła dyspensować tak przed, jak po zawarciu małżeństwa.

---

*) Praxis dispensationum Apostolicarum Venetiis 1656.

**) Casus conscientiae t. II p. 650.

2. W podaniu do ś. Penitencyaryi nie potrzeba podawać nazwiska proszących; ani oznaczać bliższego stopnia pokrewieństwa, wystarczy dalszy, jeźli w nierównym stopniu są krewni; nie potrzeba pisać, czy nastąpiło spółkowanie, chyba że wyraźnie *w nadziei ułatwienia dyspensy*; ani nie potrzeba nowéj dyspensy, gdy interesenci po odebraniu, ale nie ogłoszeniu dyspensy ponowili spółkowanie, albo gdy oblubieniec ponownie miał stosunki z krewną swéj przyszłéj małżonki, jeżeli już z początku św. Penitencyaryi wyrażono powinowactwo skryte, spowodowane ze stosunku z tą samą osobą. Odmiennie ma się rzecz w prośbach pro foro externo, o których nie tu miejsce mówić.

Co zaś trzeba wyrazić? Najprzód samą przeszkodę, lub przeszkody tajemne, w jednéj i téj saméj prośbie, chyba, że petenci mają razem przeszkodę jawną i skrytą. Z jawną udają się do Dataryi lub Cancellaryi, z tajemną do Penitencyaryi, i w tym razie obowiązek jest dodać także przeszkodę jawną, nie jakoby ś. Penitencyarya dyspensowała od niéj, ale dla tego, że trudniéj dyspensuje nawet od przeszkody tajemnéj, jeżeli podwójna zachodzi przeszkoda (Sanchez lib. VIII. disp. 23. n. 7.) Trzeba podać przyczynę kanoniczną dyspensy. Najstósowniéj podać hańbę, osławienie grożące, z powodu małżeństwa już zawartego, lub poprzedzającego upadku. Daléj stopień pokrewieństwa; czy bona v. mala fide zawarto małżeństwo, czy zawarto w obliczu kościoła, czy przeszkoda powinowactwa jest i w jakim stopniu; przy powinowactwie duchowém dodać trzeba, czy jest filiatio czy compaternitas prosta lub podwójna; przy przeszkodzie zbrodni dodaje się czy z zasadzkami i skutkiem lub nie.

Formuł pro solo foro interno po książkach wiele znaleść można, nie ma jednak potrzeby koniecznie trzymać się stylu ich. Każdy byle wyraził jasno bez opisywań zbytecznych szczególniéj przeszkodę, stopień jéj i przyczynę dyspensowania, pewny być może skutecznéj odpowiedzi ś. Penitencyaryi. Praktyka bowiem przekonywa, że mnóstwo spowiedników, udając się do niéj nie zachowuje stylu zwykłego w pisaniu podań, a mimo to łaskę otrzymują, jeśli konieczne rzeczy w prośbie pomieścili.

List napisawszy bez wszelkich komplementów opieczętowany przesyła się wprost pocztą na ręce Kardynała Penitencyarza Wielkiego. Gdyby na odpowiedź długo czekać przyszło, dobrze jest ponowić podanie, ażeby w razie zaginięcia pierwszego, drugi list doszedł. Trzeba jednak dodać że ponawiamy prośbę w obawie, że piérwsza zaginęła.

3. Także pro foro interno w dyspensach dołączone są pewne zastrzeżenia, na które również zważać trzeba.

Zwyczajna clausula na wierzchu wypisana brzmi: „Discreto viro confessori magistro in theologia v. decretorum doctori ex approbatis ab ordinario.“

Z tego wypływa, że aplikować tę dyspensę może tylko kapłan aprobowany przez Biskupa, daléj na spowiedzi, a nie publicznie, że spowiednik powinien mieć stopień naukowy, wyłuszczony przez ś. Penitencyaryą, chyba, że ma przywiléj osobny, jak lektorowie XX. Franciszkanów, OO. Jezuici i inni zakonnicy, nieubiegający się z zasady o stopnie.

W razie nadzwyczajnym może kapłan zwyczajny dyspensę exekwować, zwłaszcza jeźli ś. Penitencyarya poleciła: „Discreto viro confessori ex approbatis ab ordinario.“ Co się często zdarza, jeźli się zaraz w proźbie powie, że nie ma w okolicy doktora, lub z trudnością przychodzi go szukać. Niekiedy sama ś. Penitencyarya to przewidując, z własnego popędu poleca aplikacyą dyspensy kapłanowi aprobowanemu.

4. Kapłan co przestrzegać powinien po odebraniu dyspensy od ś. Penitencyaryi wprost, lub też z rąk penitenta, streszcza po krótce Anacl. Reifenstuel.*) Powinien 1) uważać, czy ma przymioty wyrażone na wierzchu listu, inaczéj dyspensa nieważna; 2) powinien zwrócić uwagę tego, do kogo się odnosi dyspensa, że potrzeba mu się wyspowiadać; 3) powinien badać penitenta, czy prośba oparta na prawdzie, a jeżeli jaki fałsz odnośnie ad causam motivam, do przeszkody, do stopnia się wykaże, — nie może dyspensować; ważnie dyspensuje, jeźli fałsz odnosi się do rzeczy drobnych lub okoliczności nieesencyonalnych; 4) powinien polecić penitentowi unikania najbliższéj sposobności grzeszenia, a jeżeli jeszcze jest, dyspensę odracza, dopóki jéj nie usunie. Zastrzeżenie bowiem warunkowo daje jurysdykcyą spowiednikowi w téj formie: „Ac sublata occasione, si qua adhuc extat, amplius cum dicta sorore peccandi.“ — Jeżeli np. mieszka petent ze siostrą mniemanéj swéj żony in occasione proxima, powinien ją wydalić, chyba że już późniéj nastąpiła poprawa i nie ma już niebezpieczeństwa jak zauważa Gobath. in *Quinar.* tract. V. c. 37. n. 189.—5. Jeszcze przed dyspensowaniem penitentowi nakłada pokutę ciężką i spowiedź miesięczną. 6. Powinien uwolnić go potém od cenzur i innych kar, wedle formuły pro foro interno używanéj. 7. Po wypełnieniu sumiennném wszystkich warunków powyższych może go spowiednik dyspensować *in actu confessionis.* 8. Potomstwo, jeśli jest, ogłasza za prawe. 9. Poucza, jak małżeństwo na nowo ma zawrzeć.**) 10. Pod grzechem śmiertelnym i klątwą zobowiązany jest podrzeć dokumenta (praesentibus laniatis) tak, aby in foro externo nie mogły nigdy za świadectwo służyć. 11. Nie wolno mu oryginału przechowywać, a tém mniéj oddawać penitentowi. 12. Nie może dawać penitentowi świadectwa o zaszłéj dyspensie, ani piśmiennie, ani ustnie.

Dr. Łukowski.

---

*) Jus Canonicum, Editio Pelletier. tom V. p. 638.

**) Nieraz z odnowienia konsensu mogłyby powstać wielkie niedogodności, a może strona nieświadoma przeszkody, dowiedziawszy się o niéj, gotowa opuścić stronę żądajacą nowego zawarcia węzła małżeńskiego. To gdy się przewiduje radzi Tiraldus Expos. jur. Pontif. app. II. ad l. IV. Decretalium, aby udać się do wielkiego Penitencyarza, który zwolni od obowiązku uwiadomiania drugiéj strony o przeszkodzie i o odnowieniu w skutek niéj przyrzeczeń małżeńskich. Oto słowa jego: Quando revera, ex supradicta renovatione consensus, gravissima provenirent incommoda, ad majorem Poenitentiarium iterum est recurrendum, qui sane magnis recensitis difficultatibus adductus, vel aliquid dc severitate remittet v. necessarias facultates a Pfce postulabit; qui si non agitur de impedimento erroris personae, quod ad naturale jus refertur, sed de aliis a jure scripto statutis, non solum de medio auferre poterit incommoda ex invalido matrimonio secuta, legitimam etiam prolem, si opus fuerit declarando, sed etiam ob naturalem consensum ab initio praestitum, dispensare poterit, si velit, a nova ejusdem consensus praestatione, et sic absque onere certiorandi partem. Toż potwierdza Benedykt XIV iu Institution. LXXVII.

Okólnik Biskupów pruskich.

Donosiły pisma publiczne o zebraniu się biskupów państwa pruskiego we Fuldzie, by u grobu św. Bonifacego, Apostoła Niemiec, naradzić się względem stanowiska, jakie w obec nowego prawa o inspekcyi, szkólnéj, mają zająć duchowni katoliccy. Biskupi zjechali się na dniu 9 b. m., i po dwudniowéj konferencyi ułożyli wspólną odezwę do duchowieństwa dyecezyi swoich. Okólnik ten, datowany z dnia 11 kwietnia ogłasza berlińska *Germania* w num. 85 z 16 kwietnia, i my, ze względu na ważność sprawy, pośpieszamy podać go w wiernym przekładzie. Oto dokument:

Uchwała z dnia 11 marca r. b., nadająca państwu wyłączne prawo nadzoru nad szkołą, która od samego początku we wszystkich chrześcijańskich krajach była córką Kościoła i którą téż Kościół aż do ostatnéj chwili jako córkę swą miłował i pielęgnował, zniewala niżéj podpisanych Biskupów, zgromadzonych u grobu św. Bonifacego, do wystósowania następujących słów do szanownego duchowieństwa odnośnych ich dyecyzyi.

Wobec nasuwających się różnorodnych, a niemałych ze strony kościelnéj przeciw owéj uchwale wątpliwości, przesłaliśmy natychmiast przeciw wnioskowi do prawa, skoro tylko obom Izbom sejmowym celem dyskusyi i zatwierdzenia przedłożonym został, nasamprzód téj wysokiéj reprezentacyi umotywowane uwagi nasze, a gdy projekt w Sejmie krajowym znalazł przyjęcie, udaliśmy się wprost do Najj. cesarza i króla z prośbą, by onemu wnioskowi najwyższéj sankcyi odmówić raczył. Nareszcie skoro i sankcya ta nastąpiła, złożyliśmy wspólne w ministerstwie oświadczenie, wyrażając w nim to przekonanie nasze, że nowe prawo narusza istotne i niepozbyte prawa Kościoła, a że nie tylko dla Kościoła, lecz i dla państwa wielkie może zgotować niebezpieczeństwa i szkody. Mając podobne przekonanie, nie mogliśmy chwale onéj udzielić przyzwolenia naszego, ni zatwierdzenia. Ponieważ atoli biskupi nasz urząd i miłość Chrystusowa pobudzają nas do czynienia wszystkiego, co jest w mocy naszéj, by niebezpieczeństwom zapobiedz i klęski odwrócić, ponieważ daléj, żadna potęga ziemska nie może nas zwolnić od troski około chrześciańskiego wychowania powierzonéj nam przez Zbawiciela świata młodzieży, przeto jesteśmy gotowi i teraz, kiedy szkoła w zasadzie od swéj matki Kościoła, mocą nowego prawa, oderwaną została, w równéj mierze co i przedtym obowiązków pasterskiego urzędu względem téjże szkoły wiernie dopełniać, dopóki i o ile będzie to podobnym.

Jesteśmy silnie przeświadczeni, że wszystko duchowieństwo naszych dyecezyi podziela to nasze zdanie, dla czego ogłaszamy następujące wskazówki i rozporządzenia:

1) Każdy pleban wykonuje inspekcyą szkół w parafii swojéj, nie zasięgając do tego osobnego zezwolenia Biskupiego.

2) Zezwolenie takie potrzebném jest, gdyby chodziło o objęcie inspekcyi okręgowéj lub inspekcyi lokalnéj po za jego parafią.

3) Cdyby od duchownych inspektorów szkoły ze względu na ich urząd żądano czegoś takiego, coby z ich kapłańskimi lub kościelnemi powinnościami w kollizyi zostawało, natenczas urzędu swego nie złożą bez poprzedniego porozumienia się z Biskupem swoim.

4) Skoroby rząd powierzoną duchownemu inspekcyą szkólną zamierzał odebrać, lub gdyby inne donioślejszego znaczenia zmiany miały w obrębie jego urzędowéj działalności nastąpić, natenczas duchowny również jest zobowiązany natychmiast donieść o tym Biskupowi.

5) W was zaś, drodzy współbracia, pokładamy ufność naszę, że i nadal z podwójną gorliwością nauki religii udzielać będziecie i w pełnym zasługi dziele chrześcijańskiego wychowania i wykształcenia w ogólności młodzieży nie będziecie ustawali.

6) Przeto téż nauczycielom, współpracownikom waszym, okazywać będziecie szacunek, miłość i współczucie, i staniecie się dla nich słowem waszym, pracą i życiem waszym, wzorem poczciwego i bogobojnego żywota.

Na ostatek upominamy Was, ukochani z całego serca bracia, abyście wpośród tych wszystkich ucisków i utrapień ciężkich naszych czasów nie upadali na duchu; acz z tylu stron zapoznawani, nagabywani i zohydzani, wspomnijcie na przestrogi Apostoła:

„*We wszystkiém stawmy samych siebie jako sługi Boże w cierpliwosci wielkiéj, w utrapieniach, w potrzebach, w uciskach. W biciu, w więzieniu, w rozruchach, w pracach, w niespaniach. w pościech, w czystości, w umiejętności, w nieskwapliwości, w łagodności, w Duchu świętym, w miłości nieobłudnéj, w mowie prawdy, w mocy Bożéj, przez broń sprawiedliwości po prawicy i po lewicy, przez chwałę i zelżywość, przez osławienie i dobrą sławę; jako by zwodnicy, a prawdziwi; jako którzy nieznajomi, a znajomi, jako umierający, a oto żywiemy; jako karani, a nieumorzeni, jako smętni, lecz zawsze weseli; jako ubodzy, a wielu ubogacający; jako nic niemający, a wszystko mający.*“ (*2 do Kor. 6, 4.*)

Błagajcie razem z nami Boga wszechmogącego, by czas nawiedzenia skrócił, by kościołowi swemu dawał zawżdy gorliwych kapłanów, pobożnyce nauczycieli, wiernych robotników, i sprawił, by dla nas wszystkich z dni doczesnego zasmucenia, wyrósł błogi owoc sprawiedliwości ku żywotowi wiecznemu.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa z wami wszystkimi.

Dan w Fuldzie, 11 kwietnia 1872.

† *Paweł*, Arcybiskup koloński; † *Henryk*, książe Biskup wrocławski; † *Piotr Józef*, Biskup Limburgski; † *Krzysztof Wawrz.*, Biskup Fuldeński; † *Konrad*, Biskup Padersbornski; † *Maciéj*, Biskup Trewirski; † *Lotar*, Biskup z Leucia *in p.*, admin archidyecezyi Fryburgskiéj; † *Filip*, Biskup Warmijski; † *Jan Bernard*, Biskup Monasterski; † *Wilhelm*, Biskup Hildesheimski; † w zastępstwie Biskupa Chełmińskiego, *Klingenberg*, jener. wikaryusz i kan. katedralny.

Bibliografia.

BELGIA.

De hominis exaltatione *ad ordinem supernaturalem* auct. Julio L. I. Liagré. S. Theol. Doct. Lovanii 1871; excudebant Vanlinthout fratres in 8.

Rozprawę tę napisał X. Liagré promowując się na doktora w teologii na uniwersytecie w Lowonium. Autor założywszy sobie mówić o wyniesieniu nadprzyrodzonym sposobem człowieka, czerpał naukę teologiczną z wielkich doktorów szkoły, nie pominął wszakże i nowszych studyów. Najpiérw podaje prawdziwe pojęcie porządku nadprzyrodzonego; dowodzi, że wyniesienie do tego stanu nie sprzeciwia się naturze człowieka, przyczém zbija nowszych naturalistów i racyonalistów usiłujących udowodnić niemożebności porządku nadprzyrodzonego. Wykazawszy jego możebności, przechodzi do egzystencyi, i z pisma ś. i tradycyi i z ostatniego soboru watykańskiego czerpie argumenta. Przy téj zręczności nadmienić wypada, że szan. autor z najnowszych dzieł podczas soboru wydanych korzystał i wybierał piękny łańcuch tradycyjnych uzasadnień zwykle nieznajomych. — W drugiéj części dowodzi przeciw Luterowi, Kalwinowi, Bajusowi, Janzeniuszowi i Quesnellowi, że wyniesienie człowieka do porządku nadprzyrodzonego nie jest koniecznym warunkiem jego natury, ale raczéj jest darem darmo danym z woli Bożéj.

Etude Canonique sur les vicaires paroissiaux Par I. B. Deneubourg. Dr. en theol. Vve H. Casterman Tournai.

L'abbé Deneubourg należy do grona znakomitych duchownych belgijskich, którzy pod naczelnictwem znakomitego prof. Loisseaux i Falise, autora wielu dzieł liturgicznych, dają wzór prowincyom innych krajów, jak obok pracy parafialnéj jeszcze zajmować się można i trzeba naukami teologicznemi. Dr. Deneubourg lubo proboszczem jest w Froyennes należy do stałych współpracowników „Przeglądu teologicznego," a nadto osobno wydaje dzieło, którego tytuł wyżéj położyliśmy. Obfity materyał zamknął w 8 rozdziałach. Piérwszy traktuje o kanoniczném i historyczném ustanowieniu wikaryuszów parafialnych. Drugi o aprobacie; trzeci o mianowaniu i usuwaniu; czwarty o władzy wikarych per se; piąty o władzy ze względu na obowiązki pasterskie; szósty o władzy wikaryuszów przy obowiązkach wikaryalnych; siódmy o uposażeniu; ósmy o obowiązkach. Kilka rozdziałów, któreśmy przeczytali łączą gruntowność z lekkiém i potoczystém przedstawieniem. Niektóre ustępy odnoszą się wprost do stosunków belgijskich, to pominąwszy, dzieło przydatne być może wszędzie.

NIEMCY.

Causae Selectae *in S. Congregatione Cardinalium Concilii Tridentini* Interpretum propositae per *Summaria Precum* ab a. 1823—1869. Collegerunt *Lingen* J. U. D. Presb. Coloniensis et *Reuss* I. U. D. Prof. Trevir. Ratisbonae Pustet 1871. (3tal. 6 sbr.) p. 916. fol. min.

Niemcy w korzystniejszym od innych narodów znajdują się położeniu o tyle, że corocznie do ogniska oświaty katolickiéj wysyłają młodzież duchowną na nauki. Fundusze potrzebne obmyślili od dawna z praktyczności znani ich przodkowie, tak że dziś każda dyecezya niemiecka pod rządem pruskim lub austryackim, co 2 lata ma prawo wysłać na studya do Rzymu teologa, gdzie w zakładzie *all'Anima* pobiera utrzymanie. Obok tego dostarczają Niemcy liczny kontyngens do *Collegium Germanicum*. Z Animy kapelani poświęcają się zwykle prawu kościelnemu, z kolegium niem. alumni teologii; i tym sposobem nie brak Niemcom nigdy dzielnych kapłanów na polu spekulatywnym i praktycznym.

Obaj autorowie, a raczéj kollektorowie powyższego dzieła Dr. Lingen i Dr. Reuss kształcili się w Rzymie w Seminaryum Romanum i zaszczytnie ukończyli studya uniwersyteckie. Dr. Reuss pracował przez dłuższy czas w kongregacyi Concilii Trid. i właśnie zbiór ten jest owocem głównie jego wytrwałości. W jednym tomie wielkim zawarł wszystkie sprawy rozbierane w kongregacyi we formie sumarycznéj od roku 1823—1869.

Sprawy per *Summaria Precum* różnią się znacznie od spraw umieszczanych in folio. Nad pierwszemi zwykle kongregacya długo nie dyskutuje, bo chodzi najczęściéj o jakąś łaskę, dyspensę lub tym podobne. Przed rokiem 1848 referował tylko o takich sprawach podczas sesyi sekretarz, biskup, zebranym kardynałom ustnie; dopiéro od czasów sekretarza kongregacyi, a późniejszego kardynała Hier. d'Andrea zaprowadzono zwyczaj nazywania łatwiejszych spraw: per summaria precum i nie umieszczania ich w Thesaurus Resolutionum S. C. C., aby nie powiększać już i tak ogromnych tomów tego zbioru.

Causae per summaria precum są jednak bardzo pouczające, a w przypadkach codziennie w zarządzie dyecezyi się wydarzających posłużyć mogą za wskazówkę i pewną normę działania. Edycya Ant. Gamberini'ego zawierająca sprawy od r. 1823—25 stała się już rzadkością, wielką zatém zasługą obydwu uczonych niemieckich jest, że nas obdarzyli nowém wydaniem sięgającém aż do roku 1869.

Autorowie poprzedzili wydanie obszerną łacińską przedmową, traktującą o powstaniu, o zakresie, sposobie działania kongregacyi Conc., o odpowiedziach, o zbiorach dekretów kongregacyi, i podawają na podstawie najpoważniejszych autorów (Fagn. Bangen, Zamboni, Card. Luca, etc.) wyniki swoich badań. Rzecz jednak o powadze wyroków kongregacyi, zajmującą tak mocno doktorów, nie dość wyczerpująco, a może i pobieżnie napisali.

Na czele znajduje się index rozłożony wedle przedmiotu na działy z chronologicznym zastawieniem spraw z nazwami dyecezyi n. p. A. *De Eppo ordinationis.* Calaguritana, Cerviens etc. De Irregularit: *Samogitiensis.* W końcu dzieła jest alfabetyczny katalog ułatwiający odszukanie kwestyi nas interesującéj. W całym zbiorze znaleźliśmy 2 sprawy także polskie t. j. z 22 września 1866. — Dispensatio ab irregularitate z powodu braku ręki Jana Wołowskiego ze Żmudzi i druga Tarnov. z 1858 r. o dyspensę i rehabilitacyą dwóch prezbyterów Józefa B... i Leopolda K... za obrazę majestatu wskazanych na śmierć, a późniéj ułaskawionych. — Nie potrzebujemy dodawać, że decyzya kongregacyi, lub udzielenie pewnéj łaski lub dyspensy, — nie stanowi normy ogólnéj dla wszystkich przypadków. Nadto cytacye prawne ostrożnie przyjmować należy w téj książce, gdyż rzeczywiście w każdéj sprawie podają się pro i contra racye dla lepszego rzeczy rozstrząśnienia. Nie wolno zatém cytacyom zgodnym na pozór z ostateczną decyzyą kongregacyi przypisywać, causam motivam, dla tego, że S. Congr. nigdy racyi nie podaje. — Cena mimo pięknego wydania zdaje się być zbyt wygórowaną.

X. J. Łukowski,
Dr. J. C.

Niektóre uwagi

względem

przekładania odpustów i sposobu pozyskania takowych.

Zdarza się często, że dla przeszkód, dla dnia już przez inną uroczystość zajętego, święto, jakie na inny czas przenieść wypadnie. W takim razie przenosi się tylko samo Officium et Missa, a nie Indulgentiae, nie odpust. Ten albowiem wedle ogólnéj reguły przywiązany jest do dnia, w którym właściwie uroczysteść odbyć się winna, bez względu na to, czy officium jednocześnie odprawić się będzie mogło, czy też dla przeszkody w późniejszym czasie wolnego musi sobie szukać miejsca. Taka jest pierwotna ogólna reguła. Z téj reguły czyniła Stolica Apostolska na prośby pojedyńczych dyecezyi wyjątki. I tak papież Leon XII. Brewem z dnia 11 grudnia 1828 r. dozwolił niektórym Biskupom w Niemczech z przeniesieniem Assumpty i Narodzenia N. P. Maryi na Niedzielę przenieść zarazem wszystkie z temi świętami połączone odpusty. Ale takowe ustępstwa zawsze były tylko ustępstwami na korzyść pojedyńczych, a reguła obowięzywała ogół po sta-

remu. Dopiéro obecny papież Pius IX ogólniejsze w téj mierze wydał rozporządzenie. Dekretem bowiem Urbis et Orbis z dnia 9 sierpnia 1852 r. powiedziane jest, że jeźli Officium et Missa dla ważnych przyczyn razem z uroczystością (quoad solennitatem et externam celebrationem) się przekładą, to wtedy przekładają się i odpusty, atoli to wszystko pod tym tylko warunkiem, że ten traslat jest rzeczywiście uzasadniony, ma ważne powody za sobą, że jest jedném słowem legitima translatio. Gdyby n. p. Odpust ś. Józefa przypadł na Wielki Piątek, to wtedy, ponieważ ten dzień, ani Officium, ani Solennitates externas nie przyjmuje, Święto to na inny dzień się przenosi, a z niém zarazem i odpust na mocy powyższego dekretu. Gdzie zaś Officium et Missa się przenieść musi, a externae solennitates czyli celebratio ad populum pozostaje, tam pozostaje i odpust t. j. odpust trzyma się wedle staréj reguły uroczystości, a nie officium, jak to u nas przy święcie M. B. Różańcowéj się zdarza.

Kiedy mówimy o odpustach, nie zawadzi dodać i drugą jeszcze uwagę, tyczącą się sposobu ich pozyskiwania, bo i w téj mierze w nowszych czasach zaszły pewne zmiany. Zasadą jest, że odpust pozyskuje się w tym dniu, do którego go Kościół przywiązał, i w tych warunkach, jakie są naznaczone. Odpusta zazwyczaj połączone są z warunkiem spowiedzi, i mało jest tylko odpustów, rozumie się zupełnych, przy którychby nie była przepisana spowiedź św., jak to się rzecz ma n. p. z odpustem na godzinę śmierci udzielonym. Wielu teologów nie uważało spowiedzi za koniecznie potrzebną do dostąpienia odpustow, byleby tylko stan łaski istniał. Spowiedź u nich była raczéj środkiem, a nie warunkiem — środkiem, aby odzyskać stan łaski grzechami utracony, a nie warunkiem sine qua non, choćby stan łaski istniał. Inni uważali spowiedź za potrzebną i wtedy nawet, kiedy zachodziły tylko grzechy powszednie, a zatém, kiedy stan łaski istniał, i utrzymywali przytém, że ją koniecznie trzeba odprawić w samym dniu odpustu. Dekret S. Congregationis Indulg. z dnia 19 maja 1759 r. usuwa te wątpliwości i orzeka, że już spowiedź we wigilią Święta odprawiona wystarcza do pozyskania odpustu, ale ją muszą odbyć koniecznie i ci, co tylko grzechów powszednich są świadomi. „S. Congregatio fuit in voto, opiewa przytoczony dekret, Confessionem Sacramentalem, quando in Brevibus apponitur pro Indulgentiarum consecutione, peragi omnino debere etiam ab iis, qui sibi lethalis peccati conscii non sunt; nec non praefatam Confessionem suffragari etiam posse, si expleatur in Vigilia Festivitatis.“ Późniéj złagodziła Stolica Apostolska ten dekret w ten sposób. We wielu okolicach mało jest księży, tak że nie podobna wszystkich, chcących dostąpić odpustu, od razu wysłuchać spowiedzi św. Aby téj niegodności zaradzić, zezwoliła Stolica Apostolska dekretem S. Congr. Jndulg. z dnia 9 Grud. 1763, aby ci, co tygodniowo spowiadać się zwykli, tą swoją tygodniową spowiedzią wszystkie odpusty w tym czasie przypadające pozyskać mogli, byleby tylko tak długo w stanie łaski pozostali. Odnośne miejsce tego dekretu brzmi.... „Consulendum Sanctissimo Domino nostro, ut concedere dignetur indultum omnibus Christi fidelibus, qui frequenti peccatorum confessione animum studentes expiare, semel saltem in hebdomada ad Sacramentum Poenitentiae accedere, nisi legitime impendiantur consueverunt, et ullius lethalis culpae a se post praedictam ultimam Confessionem commissae sibi conscii non sunt, ut omnes et quascunque Indugentias consequi possint, etiam sine actuali Confessione, quae ceteroquin juxta praefati decreti definitionem (vide ut sup. 19 Maji 1759.) ad eas lucrandas necessaria essent. Et . . . Sanctitas Sua benigne annuit.“ — Ale ten przywiléj tym tylko sprzyja, co się tygodniowo spowiadają — innym to nie służy. Okazuje się to z odmownéj odpowiedzi danéj Biskupowi z Verony z dnia 12 marca 1855 r., który się w Rzymie zapytywał, czy i inni wierni, co się rzadziéj, niż co tydzień spowiadają, mogą z tego przywileju korzystać. Lecz to jeszcze było mało. We wielu okolicach niedostatek księży nie dozwalał pobożnym i raz w tydzień uczęszczać do spowiedzi św. Takim sposobem nie wielu mogłoby z téj łaski korzystać. Stolica Apostolska tedy jeszcze krok daléj idzie i oświadcza, że wszyscy katolicy, co z powodu niedostatku księży nie mogą się spowiadać co tydzień regularnie, mogą dostąpić odpustu. Wreszcie i spowiedzią, w ciągu tygodnia odpust poprzedzającego odbytą. „Firmo remanente Decreto 9 Decemb. 1863, czytamy w dokumencie w téj mierze wydanym z dnia 12 Czerwca 1822, pro iis fidelibus, qui ad confesionem saltem semel in hebdomada accedunt: pro caeteris autem fidelibus, in locis, in quibus ob inopiam Confessariorum nequeunt fideles frequenter Confessione Sacramentali expiari; postulantibus communicetur dictm decretum et facto verbo cum Sanctissimo extendatura omnes utriusque sexus Christi fideles, unde Confessio peracta infra hebdomadam ante festivitatem suffragari possit ad Indulgentiam lucrandam, expletis aliis conditionibus injunctis . . .“ — Dekret ten, ponieważ nie jest ściśle określony, możnaby obszernie wyzyskać. I wielu téż objawiło zdanie, że w każdéj parafii, gdzie wielki napływ ludu do spowiedzi, z powodu braku spowiedników przysługuje ten sam przywiléj i wszyscy wierni propter inopiam Confessariorum mogą spowiedzią, na kilka dni wprzód odbytą, dostąpić odpustu zupełnego. To się jednak tak nie rozumie.

Widocznie miała tu Stolica Apostolska na myśli ludzi chcących, a nie mogących się dla niedostatku księży tygodniowo spowiadać. Inaczéj przywiléj ten osobliwy przysługiwałby wszystkim wiernym bez wyjątku, a więc i ludziom mniéj gorliwym, mniéj pobożnym i rzadko się spowiadającym, a takiéj myśli nie będziemy z pewnością podsuwali Kościołowi, który przy udzielaniu odpustów ma właśnie i to na celu, aby wiernych do jak najczęstszego pobudzić spowiadania się. A potém stałaby z tém w sprzeczności odpowiedź dana Biskupowi z Werony, gdzie wyraźnie zastrzeżoném jest, iż tylko ci, co regularnie co tydzień spowiadać się zwykli, a nie inni z tego przywileju korzystać mają. U nas zresztą nie zachodzi ten przypadek, bo księży jest dosyć, a zdarzy się napływ wiernych w czasie odpustu, to wtedy należy trzymać się tego prawidła. Uczęszczających tygodniowo do spowiedzi św. można już na ten cel wysłuchać w ciągu tygodnia — innych zaś, przynajmniéj we wigilią Święta. Wierni mogą już rano komunikować, atoli inne warunki przepisane do pozyskania odpustu można dopiéro spełniać od piérwszych nieszpór, boć wtedy poczyna się właściwa uroczystość. Można téż jedną i tą samą spowiedzią i komunią św. wiele innych na ten dzień przypadających odpustów dostąpić. Jubileusz tylko na starém jeszcze stoi prawie. Tego inaczéj się nie dostępuje, jak spowiedzią i komunią św. w czasie jego trwania i osobno na ten cel odprawioną. Nawet i ci, co tygodniowo spowiadać się zwykli, muszą się do téj ogólnéj zastósować reguły, chyba że inaczéj jest powiedziane w okólniku takowy jubileusz ogłaszającym. —

KORESPONDENCYE.

Rzym, 12 kwietnia 1872.

(Morderstwo spełnione na żandarmach papieskich. — Illuminacya na cześć książąt zagranicznych. — Audiencye u Ojca św. — Adres katolików franc. do Ojca św. — Ojciec Hyacent.

(*m*) Mówiono już wiele o tém i pisano, iż katolicy, aby tém łatwiéj wymódz na państwach katolickich krok stanowczy na rzecz Ojca św., uciekają się do niegodziwych środków, kłamstw, że katolickie dzienniki przesadzają w opisie położenia katolików, duchowieństwa w Rzymie, a w szczególności Ojca św. Papież, głoszą na wszystkie strony masoni, jest zupełnie wolny, owszem może wolniejszy niż kiedykolwiek, kłamstwem jest, co ultramontanie w łatwowiernych wmówić się starają, że Ojciec św. jest więźniem w własnym pałacu. Każdéj bowiem godziny może według upodobania pałac opuścić

i wyjść, gdzie mu się podoba, a żadnéj w tém nie dozna od nikogo przeszkody. Fałszywymi i podstępnymi argumentami już niejednego obałamucono tak dalece, iż nawet, jak pisałem przeszły raz, Ojciec św. sam widział się zniewolonym cudzoziemcom na audiencyi wytłómaczyć, dla czego z Watykanu nie wychodzi. Tymczasem na zbicie zdań, obliczonych na obałamucenie ludu, nie potrzebujemy nic więcéj jedno przytoczyć raz poraz fakcik spełniony przez tychże samych krzykaczów wolności, a przekona się każdy, iż przy podobnych stosunkach niepodobieństwém jest, aby Ojciec święty miał, wychodząc po za Watykan, wystawiać się dobrowolnie na niebezpieczeństwo zniewagi, lub nawet utraty życia. wet utracił życia. Obok wypadków napastowania księży na ulicy, łżenia ich lub nawet bicia, co się niedawno przydarzyło biskupowi Vicegerentowi, Mgr. Angelini, powtarzających się prawie codziennie, wydarza się w pewnych odstępach czasu nadto coś doniośléjszego, a co ważniejsza, że zazwyczaj sama policya i wojsko tych nadużyć i gwałtów się dopuszcza. Do owego wypadku, gdzie żołnierz stojący na straży biskupowi z balkonu Watykanu oddalić się kazał i już nawet do niego mierzył bronią nabitą, a co się stało w skutek pomyłki czy niewiadomości żołnierza (takie nastąpiło wytłómaczenie urzędowe), mogę dziś dodać wypadek, który sam najwymowniéj świadczy o położeniu katolików w Rzymie. W przeszłą niedzielę o 6-éj na wieczór, a więc w biały jeszcze dzień, wyszło kilku żandarmów papieskich w ubraniu cywilném, bez najmniejszych oznak wojskowych, na przechadzkę za bramę *Cavalleggeri*. Na drodze wpadła im do głowy ta nieszczęśliwa myśl wstąpienia do oberży za miastem, aby pragnienie zaspokoić. Zastali tam kilku gwardzistów narodowych, którzy w przybyłych poznawszy sługi papieskie, natychmiast poczęli bluźnierstwa miotać przeciw Watykanowi i Ojcu św., a nawet ich samych zaczepili. Gdy się żandarmi do nich w te odezwał słowa, iż na mocy prawa taką samą cieszą się wolnością, jak inni obywatele, i że dla tego służy im prawo upomnieć się o to, aby się każden z nimi obszedł jak z ludźmi uczciwymi, zamilkli gwardziści i jakby na dany znak wynieśli się z domu onego. Zdawało się że na tém koniec. Tymczasem wściekłość wyrafinowana inny podyktowała plan straży honorowéj rzymskiéj. Oto poszukali sobie kilku innych (podobno 10) wspólników, i z nimi uzbrojeni w karabiny, a nawet jak śledztwo wykazało w noże, puginały, pistolety nabite i inne narzędzia mordercze, zasadziwszy się na drodze, napadli jak opryszki na powracających *bezbronnych* żandarmów. Walka ta nierówna krótko trwała i skończyła się bardzo smutnie. Jeden z żandarmów *de Luca* na miejscu padł bez duszy, trzech innych ciężko ranionych. Cała czereda gwardzistów widząc ofiary swe w krwi się tarzające, rozpierzchła się na wszystkie strony. Zamordowany podobno przez całą noc na drodze przeleżał, na drugi dopiéro dzień, obrabowanego już z ubrania odniesiono do Watykanu. Otóż napad ten w biały dzień tuż pod bramą miasta dokonany i to przez tych, którzy nie w innym ustanowieni są celu, jedno dla bezpieczeństwa publicznego, świadczy najwymowniéj o wolności naszéj w Rzymie. Jeżeli ze sługami papieskimi, którzy owym gwardzistom w niczem nie zawinili, albo może w tém tylko właśnie zawinili, iż są sługami papieskimi, w ten sposób sobie postąpiono, osądźcie sami, cóżby spotkać mogło papieża, gdyby się nie zamknął w Watykanie i wierną strażą nie otoczył? Wszystkie gwarancye i wolności obiecywane są tylko czczym frazesem, albo może naigrawaniem się z bezbronnych w obec takich faktów. Cudzoziemcy, których tu teraz wielu bawi, mogą się sami naocznie przekonać, że słuszną i uzasadnioną jest obawa Ojca św. przed niebezpieczeństwem grożącém mu ze strony rewolucyi.

Rząd nasz, chcąc pewnie pozyskać sobią opinią publiczną, mianowicie u książąt zagranicznych, wielu obecnie tu przebywających, wyprawił na ich cześć wielką illuminacyą. Oświetlono *forum*, *koloseum* i wszystkie ruiny między temi dwoma głównemi punktami leżące, jak łuk Tytusa, bazylikę Konstantyna, ogrody Farnezów, przy których wystawiono trybunę dla gości, na których cześć illuminacyą urządzono. Dwie orkiestry umieszczone wewnątrz amfiteatru Flaviusza bawić miały bez ustanku publiczność. Tymczasem motłoch, który tu coraz więcéj przewagę zyskuje, nakazał orkiestrze, aby bez ustanku grała *hymn Garybaldego*. Goście zagraniczni pewnie nie bardzo się zbudowali takim porządkiem, zwłaszcza, że mnóstwo uliczników zebrało się pod trybuną książęcą i tam bez przerwy wnosili okrzyki na cześć Garybaldego. Późniéj wielkie rozruch przybrał rozmiary, tak iż wojsko musiało wkroczyć i broni użyć do rozpędzenia tłumów gromadzących się na *kapitolu*.

Ojciec św. niezmordowanym jest w pracy. Codziennie przyjmuje dowody przywiązania i miłości tak od tutejszych katolików, jak od cudzoziemców; codziennie wygłasza kilka mów zachęty do wytrwania w próbie i do modłów za kościół. W Niedzielę na przykład przyjmował kilka familii obcych, późniéj kilkudziesiąt młodzianów, artystów, zostających pod dyrekcyą Barnabity Martini. Na drugi dzień złożyli mu swe uszanowanie książęta Nassauscy wraz ze świtą dworską; potém kilkadziesiąt osób znakomitszych tak włoskich jak zagranicznych; wreszcie w ten sam dzień zebrało się Towarzystwo złożone z mężczyzn i niewiast, które jest gałęzią Towarzystwa katolickiego „*per gli Interessi cattolici*”, a które ma za zadanie czuwać nad święceniem niedzieli i świąt. Książę *Chigi*, prezydent Towarzystwa „*per gli Interessi cattolici*” i *hr. Adolf Pianciani*, prezydent téj specyalnéj gałęzi Towarzystwa stali na czele licznych członków tego pobożnego związku. *Książę Chigi* odczytał adres w imieniu Stowarzyszenia, na co im Ojciec święty odpowiedział:„ Cieszę się z téj gorliwości i tego ducha, jakim widzę ożywione Towarzystwo katolickie, które korzysta z każdéj rzeczy w tym celu, aby ją obrócić na chwałę Bożą i na pożytek chrześcian. Za wasze trudy, spodziewam się, P. Bóg wam zapłaci. Przypominam sobie w téj chwili, jak przed laty we Francyi ukazał się krzyż jakiś na niebie, który wraz z innymi znakami zdawał się oznajmiać światu gniew Boży z powodu gwałcenia dni świętych, i który zarazem miał Francyą przestrzedz o grożących jéj z ręki Boga karach w razie pozostania w stanie bezbożności. Nie przywięzuję ja wielkiéj wagi do podobnych przepowiedni, zwłaszcza że w ostatnim czasie bardzo nas zawiodły (wesołość). Lecz przepowiednia, o któréj mówię, zdaje się, iż się już ziściła, boć sami widzicie, jak biedna Francya nisko obecnie upadła. Jeżeli czynić będziecie, co w waszéj leży mocy, aby dni święte należycie święcono, to miejmy nadzieję, że klęski na jakie możebyśmy także zasłużyli przez grzechy nasze, nie spadną na nas, jedno na tych, którzy nas uciskają,

którzy z nas się natrząsają, i którzy obecnie mienią się panami domu.

„Wczoraj, niech to posłuży na pochwałę płci żeńskiéj, otrzymałem list z Madrytu, w którym mi donoszą, iż 300 pań miasta tego całą duszą wylało się na świadczenie dobrodziejstw. Złączyły się one również w Stowarzyszenie, z tym samym co wy macie celem, to jest postanowiły czuwać nad święceniem dni świętych, a nadto pracować nad wyrwaniem z szkół protestanckich dzieci tych rodziców, którzy dla zysku poświęcają swe dzieci i pozwalają w nie wpajać najzgubniejsze zasady. Jak te damy tak i wy tu na to się poświęciliście się, aby dobrze czynić. Zarówno z was się cieszę, jak z nich — niech wam Bóg błogosławi. Niech Pan zawsze będzie z wami; starajcie się przyprowadzić do skutku co zamierzyliście, ponieważ nigdy zbywać nie będzie na ludziach złych i zatwardziałych, którzy się nie boją Boga ani ludzi. Lecz i sędzia pewien, który się Boga nie bał i ludzi nie wstydził, na usilne jednak nalegania ubogiéj wdowy odrzekł: prawda, że się ani Boga boję, ani ludzi wstydzę, lecz wreszcie ponieważ na mnie nalegają, uczynię co chcą. Tak i my czyńmy, czyńmy co można — a wielu może zatwardziałych poczuje obowiązek i pójdzie za przykładem naszym".

W tych dniach odebrał Ojciec św. od katolików *Assemblei franc.* telegrafem adres, w którym koło katolickie wynurzając swe przywiązanie do stolicy św. i ubolewając nad gwałtem, którego ofiarą padła taż stolica św., uroczysty zakładają protest na rzecz Ojca św. i proszą o błogosławieństwo apostolskie. Kardynał-Sekretarz I. E. Antonelli z polecenia Ojca św. odpisał na ręce Dr. *Frédault*, prezesa koła katolickiego w tym sensie, że Ojciec św. ciesząc się z adresu, chętnie przysyła błogosławieństwo św.

Dzienniki włoskie, nawet półurzędowe bardzo się gorszą nagłym wyjazdem króla Duńskiego i książąt Walii (de Galles, następcy tronu angielskiego) z Rzymu. W chwili bowiem kiedy gotowano wielką illuminacyą na uczenie ich i gdy zapowiedziano wyścigi na *Via Appia* w *Roma Vecchia*, gdy nadto zapowiedziano przyjazd króla Wiktora z Florencyi do Rzymu, książęta pomienieni wyjechali do Florencyi.

Ojciec Hyacynt zaczął swe prelekcye w teatrze *Argentino* od uwag nad reformą niezbędną w kościele co do spowiedzi i co do czytania Pisma św.; tymczasem właściwy temat schował na koniec, to jest o celibacie duchownych. Tu dopiéro wysnuł jak z kłębka szereg zarzutów i przyczyn, dla których bezżeństwo winno być zniesioném.

Gazeta Wielkopolska

już w samym zaraniu żywota swojego nie zadowolniła nikogo, a zraziła wielu.

Licznym akcyonaryuszom czy założycielom, komitetowi czy radzie nadzorczéj — wszystkim niezawodnie zależy na pomyślnym rozwoju dziennika; cóż ztąd, kiedy ci, co jak gołębica Noego przychodzą „*z gałązką oliwną*" pokoju, miłości i zgody — sami w gronie swoim rozdarci i niezgodni. Odezwa od „*Założycieli*" w piérwszym zaraz numerze *Gazety* była albo bardzo niewczesnym i niebezpiecznym żartem, albo mistyfikacyą, w każdym razie była — kłamstwem publicznym. Jakimże bowiem prawem śmiano na czele artykułu dawać tytuł „*od Założycieli*," kiedy wielu z nich o tym miernéj zresztą wartości, ale pełnym sprzeczności i małodusznych kąsań ubocznych elaboracie, nic zgoła naprzód nie wiedziało, co więcéj, kiedy go się następnie prawie wszyscy wyparli? Nie pojmujemy jak można w podobny sposób liczyć u nas na dobroduszność publiczności.

My przy téj sposobności chcielibyśmy zwrócić uwagę czytelników naszych na inną jeszcze okoliczność.

Otóż *Gazeta Wielkopolska* zaprowadza u nas dyktaturę i absolutność, kto wie czy nie gorszą stokroć od dawniejszéj dyktatury Dziennika.

Gazeta Wielkopolska dopuszcza się swywolnego nadużycia firmy swych Założycieli, i czyni ich wszystkich w ogóle, jak i każdego z osobna, odpowiedzialnymi za to, co jéj się napisać podobało i podoba. Tak postąpiła sobie w dawniejszym tajnym okólniku swojim, tak i w piérwszym numerze, gdy tymczasem niejeden z założycieli w zupełnéj niewiadomości tego, co ona ogłasza, zostaje.

Nie dość na tym: nowy dziennik śmiałość swoję posuwa tak daleko, że odmawia założycielom swoim, tym, których bez ich wiedzy i w brew ich woli wciągnął do swéj solidarności, miejsca do wyjaśnienia lub sprostowania. Czyż to nie zabawne a raczéj smutne i bardzo smutne, że pismo mieniące się katolickim, bez wszelkiego wahania się poświęca zasady i despotycznie sobie od razu poczyna?

Sprawa cała, którą tu poruszamy, wyjaśni się dostatecznie i myśl nasza uwydatni, gdy przytoczymy list p. Stanisława Chłapowskiego do redakcyi *Kuryera Poznańskiego*, jako też i list jego do Xiędza Proboszcza Bażyńskiego.

Szanowny Redaktorze!

Wszedłem do grona akcyonaryuszów i założycieli Gazety Wielkopolskiéj głównie w tém przekonaniu, że naczelném zadaniem tego pisma będzie utorowanie drogi do zgody i pojednania w naszém społeczeństwie, i że dążąc wszelkiemi siłami do tego celu, Gazeta piérwsze zaraz swe kroki naznaczy jak największém umiarkowaniem, czego najwyraźniejszą cechą i rękojmią niezawodnie byłoby wstrzymanie się od wszelkiéj aluzyi do sporów, które nas dzieliły, a które dzięki Bogu, od pewnego czasu znacznie złagodniały. Tymczasem okólnik Rady Nadzorczéj, równie jak odezwa „od Założycieli" w piérwszym na okaz numerze Gazety umieszczona, zawiodły zupełnie moje w tym względzie oczekiwanie. Musiałbym przeciw nim zastrzedz się, gdybym był tylko akcyonaryuszem, cóż dopiero, gdym ujrzał pod okólnikiem nazwiska członków Rady Nadzorczéj, a między nimi i moje? Raczono mnie wprawdzie wybrać do niéj, ale na posiedzenie, na którém ten okólnik podpisanym został, nie wezwano mnie, a przynajmniéj żadnego wezwania nie odebrałem. Napisałem przeto do ks. radzcy Bażyńskiego list tu przyłączony z prośbą o umieszczenie w Gazecie, a oraz z ostrzeżeniem, że gdyby to nie nastąpiło, wydrukuję go w inném piśmie. Ponieważ Gazeta z daty dzisiejszéj czyni tylko wzmiankę, że „niektórzy założyciele, a mianowicie p. St. Chłapowski z Szóldr oświadczają, że nie znali odezw od założycieli z 27 lutego i 27 marca przed ich ogłoszeniem, i że nie podzielają wszystkich zdań tamże wypowiedzianych", a nie podaje powodów wyłuszczonych w moim liście, przeto upraszam Cię, Szanowny Redaktorze, abyś list ten zechciał ogłosić w Twém piśmie.

Wielm. Księże Radzco i Dobrodzieju!

Powróciwszy z sejmu berlińskiego do domu, zastałem okólnik czy zawiadomienie rady nadzorczéj Gazety Wielkopolskiéj, pod którym jest moje nazwisko wydrukowane.

Nie wchodząc w brzmienie całéj odezwy, zastrzegam się przeciw ustępowi, tyczącemu się Tygodnika Katolickiego, przypisującemu mu jakieś niejasne tendencye. Autor okólnika chyba nie zna znaczenia wyrazów. Tendencya, po polsku dążność i cel Tygodnika Kat., są znane a całemu naszemu społeczeństwu wspólne, obrona Kościoła i narodowości.

Autor chciał pewnie mówić o sposobach i środkach, jakiemi się Tygodnik w polemice posługuje. Te można chwalić lub ganić. Należy rozprawiać się z niemi. Jest to naczelne zadanie pism publicznych. Właśnie też unikanie poważnéj dyskusyi nad środkami, a podsuwanie przeciwnikom, obok zaczepek osobistych, jakichś tendencyi, oburzyło kraj na Dziennik Pozn. i było powodem, że tak wiele osób wspomogło przedsiębiorstwo Gazety Wielkopolskiéj.

Jeśli w te same błędy popadnie (i to właśnie wtedy, gdy tenże Dziennik, nauczony doświadczeniem, znacznie się umiarkował, za co mu ja wraz z wielu dawniejszymi przeciwnikami składam uznanie), to chybi celu i lepiéj byłoby wstrzymać przedsiewzięcie.

Ośmielam się powtórzyć: Można zastanawiać się nad drogami wytykanemi przez Tygodnik, można wykazywać, dokąd mogłyby zaprowadzić środki zalecane przez Dziennik, ale cel Tygodnika: obrona Kościoła i narodowości, cel Dziennika: walka o narodowość, są nam wszystkim Polakom wspólne. Nie godzi się wątpić o tém, a tém mniéj dozwalać sobie w tym względzie publicznych insynuacyi przeciw zacnym i zasłużonym ludziom.

Właśnie, gdy zamykam list ten, dochodzi mnie numer okazowy Gazety Wielkopolskiéj. Co w powyżéj wzmiankowanym okólniku było dotkniętém, tu widzę obszernie i dosadnie wyłuszczoném. Już dzisiajszy Dziennik Pozn. oświadczył Gazecie, że się co do faktów mija z prawdą. Mnie idzie o zasady. Gazeta zdaje się życzyć rozłączenia Kościoła od narodowości. A czemuż właściwie ta część duchownych, których organem ma być Gazeta, tak narzekała gdy jéj się (acz fałszywie) zdawało, że nowy Naczelnik naszego Kościoła usiłuje to rozłączenie zaprowadzić? Rozłączenie rzeczywiste byłoby fatalném. W rozłączenie pozorne niktby nie uwierzył, a najmniéj rząd pruski. Daléj mówi Gazeta, że zwolennicy Tyg. Kat. próbowali zaprowadzić nieznaną dotąd w Polsce cenzurę sumienia. Otóż cenzura taka istnieje we wszystkich prawdziwie wolnych i w życie parlamentarne wdrożonych krajach. Nie chodzi o to, jakie kandydat ma przekonanie w głębi swego sumienia, ale jak w kwestyach bieżących i palących będzie głosował. Czy zgromadzenie delegowanych i komitet wyborczy wykonują tę cenzurę, czy kandydat sam świadczy o sobie, to rzeczy nie zmienia, wyborcy muszą mieć prawo wiedzieć jak kandydat będzie głosował, i o to chodzi a nie o cenzurę sumienia. Inaczéj cały system wyborczy byłby mrzonką lub zabawką. Nic téj koniecznéj regule nie ujmuje, że w zamiarze przeprowadzenia jéj tu i owdzie błędy popełniono. Zresztą rok już upływa od owéj chwili, okoliczności się zmieniły zupełnie, groźne wypadki w innéj sferze nastały, pocóż więc wznawiać tak drażliwą kwestyą, po co wciągać do sporu dostojną osobę naszego Arcypasterza?

Co niezmiernie uderza w piérwszym numerze Gazety to wielka względność dla stronnictwa Dziennikowego, a surowość dla zwolenników Tygodnika. Skoro musiała być koniecznie mowa o przeszłorocznéj wojnie domowéj, choć taką wyborcza nazwać się nie może, to trzeba było wykazać właściwy jéj początek, którym było postawienie kandydatury autora słów, że „Kościół nasz nie umie i nie nakazuje kochać, i że każdy może sobie tłómaczyć pismo święte, jak mu się podoba.“ A jeśli była trąbka klerykalna, która zawezwała duchowieństwo do odporu, to ta nie pochodziła z obozu, któremu Naczelnik naszego Kościoła nie sprzyjał, ale została zadetą przez usta, które on właśnie otworzył i do przemówienia zachęcił, a w żadnym razie nie nawoływała do porzucenia służby narodowéj.

Widząc przeto, że Gazeta, zamiast koić i godzić, zamiast wykazywać, czego chce, zaraz w piérwszym numerze wypowiada wojnę Tygodnikowi najsroższą, a następnie wszystkim innym naszym dziennikom, i że w ten sposób większy jeszcze między nami rozdział i rozproszenie spowodować może, i to w czasie, gdzie Kościół nasz porówno z narodowością naszą na nowe prześladowania jest wystawiony, które nas do wspólnéj obrony pobudzać powinny, czego już inne pisma nasze mimo różnicy zdań przykład dały,— a chcąc z siebie zrzucić wszelką odpowiedzialność, upraszam, aby list niniejszy jako od jednego z akcyonaryuszy i założycieli zamieszczonym w jéj łamach został. Jeśliby to nie nastąpiło, zmuszonym będę zamieścić go w innych miejscowych pismach.

Racz Wielm. ks. Dobr. i t. d. Z Szółdr 29 marca 1872.

Stanisław Chłapowski.

Teraz nie potrzebujemy już oceniać istotnéj wartości nowego dziennika. *Miłości* czyni się i zgody apostołem, a *sprawiedliwosci* nie zna; polemiki się wyrzeka, a do walki wyzywa, wreszcie (by uzupełnić charakterystykę) o Rzymie, o papiezkim Rzymie, o Ojcu św. tyle donosi, co i *Dziennik poznański.*

— Będziemy ciekawie patrzeć na dalsze ewolucye téj gołębicy, niosącéj różczkę oliwną i nie omieszkamy zdania naszego o nich wypowiedzieć.

Mówi przysłowie: duobus litigantibus tertius fruitur, gdzie dwóch się swarzy, tam trzeci korzyści odnosi — otóż *Dziennik pozn.* z niemałą uciechą przyglądał się waśni domowéj współzawodniczki swojéj. W napadzie osobliwego jakiegoś humoru *p. F. Dobrowolski,* znany jego redaktor, napisał artkulik pełen ironiii szyderstwa tak z *Gazety* jak z p. St. Chłapowskiego. Nie widzimy powodu, by użyczać w piśmie naszym miejsca płodom lichego rodzaju dowcipkowania. *Dziennik* chciałby swą przewagę nad przeciwnikami swoimi okazać — owóż ironia ta jego świadczy o jego upadku. Ostateczna to broń — przegrana widoczna.

Dziennik ubolewa, iż „jakiś fatalism ściga p. Chłapowskiego, przeszkadzając mu być tam i w tę chwilę, gdzie obecność jego byłaby i pożyteczną i pożądaną dla dobra czterech punktów kościańskich i *Tygodnika katolickiego.* Koło polskie potępia cztery punkta kościańskie, — p. Chłapowskiego, choć jest posłem, na posiedzeniu tém brak. Założyciele *Gazety Wielkopolskiéj* piszą okólnik, a następnie odezwę — p. Chłapowskiego znów przytém nie ma, choć jest jednym z najgłówniejszych założycieli. Czyż to nie prawdziwe nieszczęście?“

Odpowiedź łatwa. Nieszczęście to zdarzyć się może i bardzo często się zdarza wszystkim tym, co jak p. Chłapowski, ochotni i gorliwi w służbie krajowéj, podejmują się wielorakich obowiązków narodowych. Nie był przy końcu sesyi na wzmiankowanym posiedzeniu Koła poselskiego, bo był odwołany sprawami Towarzystwa agronomicznego do Poznania, a była prawie pewność, że już nic ważnego na téj sesyi nie zajdzie. *Dziennik* nie powinienby poruszać téj okoliczności, gdyż ona nie p. Chłapowskiemu ujmę przynosi. Pozostało wtedy w Berlinie czterech czy pięciu posłów. Mieli telegrafować po nieobecnych w razie jakiego niespodziewanego wypadku. Nie telegrafowali. Nie o cztéry punkta kościańskie chodziło, ale o Oświadczenie duchowieństwa. Do posłów nie należało bynajmniéj wydawać sądu o życzeniach wyborców, bo nie ci tamtych, ale tamci tych są mocodawcami. Zdanie Koła poselskiego miało być nadto ścisłą tajemnicą. Poseł Kazimerz Koczorowski protestował przeciw niektórym zbyt gwałtownym, a niesłusznym wyrażeniom téj rezolucyi. Odpowiedziano mu, że to nic nie szkodzi, bo o niéj nikt prócz posłów wiedzieć nie będzie. Tymczasem jeden z obecnych przy tém posłów, a dzisiejszy współpracownik *Dziennika,* w lot temu pismu przesyła jak najjaskrawszą parafrazę téj rezolucyi, a tak swój list architektonicznie układa, jak gdyby od Koła pochodził.

Komuż tu wstyd?

Gdyby znowu p. Chłapowski opuścił był sejm, i to w czasie najważniejszych posiedzeń, dla zebrania Rady nadzorczéj *Gazety,* cóżby na to *Dziennik* powiedział? Może tego pragnął, żeby mieć powód zaczepki, a że się inaczéj stało,

ztąd zły humor. Wreszcie lepiéj jest, gdzieś nie być, jak wciskać się tam, dokąd się nie ma prawa wejścia, jak to uczynił dzisiejszy redaktor *Dziennika*, p. Dobrowolski, który nie będąc jeszcze wyborcą, przybył na Zgromadzenie przedwyborcze w Poznaniu i wniósł tę nieszczęsną kandydaturę p. Kraszewskiego, która naszę społeczność zawichrzyła.

Dalej powiada *Dziennik*, że ultramontanów i *Tygodnik Katolicki* Bogu dzięki jeszcze za kraj uważać nie można. A ileż to razy *Dziennik* siebie z narodem identyfikuje? Naturalnie, menery i agitatory wprawne ze świata — ci kraj reprezentują i są rzetelnym jego opinii wyrazem.... Więcże reprezentantem narodu nie ma i nie może być członek jednéj z najdawniejszych i najzamożniejszych rodzin Wielkopolskich — jeno jest nim i być może przybysz, który nawet nazwisk obywatelstwa naszego i jego siedzib nie zna, i bierze i bierze Łuszczewskich za Łaszczyńskich, a Chobienice za Chocieszewice? *Absit!* Szlachecko-pańskie Xięztwo nasze, jak powiada *Gazeta Wielkopolska*, wszystko szlachecką piędzią mierzy i nie pozbyło się jeszcze téj dobréj swéj miary: nie da się podminować nihilismem, jaki im przybysze obcy przynoszą, — demagogów, choćby w najpatryotyczniejszą sierminęgę przybranych, do siebie nie przyjmie już woli po staremu z ultramontanami trzymać...

Następnie *Dziennik* niepomiernie uraża się oto, że p. Chłapowski pochwalił jego od pewnéj pory widoczniejsze umiarkowanie. Krnąbrne dziecko gniewa się, gdy mu kto powie że grzeczniejsze. Poprawiający się grzesznik gotów do dawnych nałogów powrócić, skoro go kto podrażni wzmianką o przeszłym jego życiu. Wyleczony waryat wpada częstokroć w manią, jeśli mu się przypomni jaka okoliczność z jego poprzednich uwidzeń. *Dziennik* zaręcza, że nie zmienił swego stanowiska. P. Chłapowskiemu tego nie zarzucał. Mówił tylko o umiarkowaniu w polemice. Jakoż mniemamy, że już dziś *Dziennik* nie bratałby się z p. Kennemanem przeciw ultamontanom, nie składałby gorących dzięków *Posener Ztg.* za dokonałe pojęcie i uznanie jego zasad, nie podsuwałby księciu Bismarckowi argumentów, że obrona praw Kościoła jest zamachem na narodowość, na cywilizacyą, na ideę państwa. Co do nas, z chęcią przyjmujemy odeń zwrócony nam komplement umiarkowania.

Mybyśmy chętnie chcieli być łagodniejsi i wyrozumialsi po tylu walkach i zwycięztwach nad przeciwnikami, w obec wspólnego a groźnego niebezpieczeństwa. Ile razy to będzie podobném, odłożymy na bok wszelką szorstkość — ale przeciwnicy nasi powinni zmienić stanowisko swoje, — powinni wyrzec się niedojrzałych zachcianek i radykalnych pokuszeń. My stanowiska naszego nie opuścimy, ani zmienimy: broniliśmy i bronić będziemy Kościoła i związanego z nim ściśle życia społeczeństwa naszego. *Dziennik* dziś raz po raz przybiera postawę nawet obrońcy Kościoła: *heu, quantum mutatus ab illo!* Któż to więc nauczony doświadczeniem? A jeśliśmy doznali zawodu w naszych życzeniach więcéj, niż w naszych spodziewaniach, czyż *Dziennik* takiego samego nie doznał, gdy przemawiając za prawami języka polskiego, wyczekując i zapowiadając ich rozszérzenie, nagle ujrzał, że to krzątanie się wywołało skutek przeciwny, bo onych praw jeszcze dotkliwsze ścieśnienie. Nasze położenie jest zbyt smutne, byśmy cieszyć się mieli z zobopólnych zawodów.

Nawiasowo przechwala się on, mówiąc o osobistych zaczepkach, z wytrwałości swego milczenia. Rozumiemy o co idzie. Ale milczenie jest dwojakie, jedno poważne i szlachetne, drugie obłudne, które mogąc wstrzymać niegodziwość, do jakiéj od dawna powoli drogę torowano, nie wstrzymuje jéj, które wie, że nie wstrzymana wybuja gdzieindziéj, i które raduje się ze skutku, choć mu przyzwoitość czy potrzeba zachowania jéj pozorów nie pozwala przyznać się do współudziału. Czyż *Dziennik* rości sobie prawo jakie do zasługi lub wdzięczności ztąd, że niepodobném mu było w stósunkach naszych iść w tropy *Posener Ztg.* lub *Ostdeutsche Ztg*? Nie, publiczność byłaby była ze wstrętem i najwyższym oburzeniem odtrąciła od siebie podobne zachcianki. „O tém wszystkiém możnaby, że użyjemy wyrażenia *Dziennika*, wiele powiedzieć, nie uważamy jednak za stósowne, przynajmniéj w téj chwili, wyjaśniać.“

Dziennik w końcu sarkastycznie wynurza swe współczucia dla p. Chłapowskiego, że „on choć jeden z najgłówniejszych założycieli *Gazety*, musi z listami swemi w innych pismach na komorném się tułać.“ Ależ niejeden pewnie woli być na komorném u porządnych osób, aniżeli w dziedziczném mieszkaniu ludzi niespokojnych i niebezpiecznych. *Dziennikowi* żal widocznie owych czasów, gdy sam jeden stanowiąc publicystykę naszę polityczną, nie dopuszczał do swego pisma najsłuszniejszych nawet reklamacyi. Szkoda, wielka szkoda monopolu i nieograniczonego wszechwładztwa! *Fuimus Troes...*

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Najprzew. X. Arcypasterz wyjechał w poniedziałek d. 8 b. m. na zwykłe doroczne wizytacye dyecezyi w towarzystwie X. kanonika Korytkowskiego i kapelana swojego X. Dr. Meszczyńskiego. Wizyty odprawiły się już we Wrześni, w Mielżynie, w Trzemesznie, Kruszwicy, w Brudni, a odbywają się w Inowrocławiu. Dla różnych przeszkód, zaszłych z powodu zmiany drukarni i ustalenia się naszego na nowym miejscu, opóźniły się sprawozdania z tych wizyt, wszelako mamy nadzieję, że wkrótce będziemy mogli je podać z szczegółowym opisem.

— W niedzielę dnia 14 JWX. Biskup Janiszewski dopełnił w archikatedrze obrzędu święceń kilku kleryków tutejszego seminarium duchownego.

— Jak się dowiadujemy w miejsce X. kanonika Habischa został dziekanem i oficyałem dekanatu wałeckiego X. Marcin Friske Proboszcz ze Sypniewa, a w miejsce X. Kierszniewskiego, który urząd dla podeszłego wieku złożył, dziekanem dekanatu nowomiejskiego, X. Rzeźniewski.

— Z doniesień dziennikarskich wyczytujemy smutną wiadomość o zgonie *Wojciecha z Radlic Hazy*. Śmierć nastąpiła dnia 19 b. m. w Lewicach po kilkomiesięcznéj chorobie, w ciągu któréj kilkokrotnie z wielkim przygotowaniem i nabożeństwem przyjmował Sakramenta św. P. Bóg pozwolił ś. p. Wojciechowi doczekać się sędziwego wieku, bo 74 lat życia. Był to mąż silnego ducha, gorąco przywiązany do Kościoła, i aczkolwiek z przodków nie naszéj narodowości, kochał kraj nasz serdecznie i troskliwie się losami jego zajmował. Społeczność nasza umiała cenić to jego przywiązanie do kraju i jego prawy charakter i w uznaniu jego zalet zaszczyciła go wyborem na deputowanego do sejmu Berlińskiego. Acz do ostatniéj chwili krzepkiego ducha, nie mógł jednakowoż dla dolegliwości fizycznych spełnić swego obowiązku posła, i złożył mandat. We wszelkich sprawach kościelnych żywy brał udział i występował śmiało, a z niezwykłą trzeźwością poglądów i sądu w ich obronie, ile razy były zagrożone. Pisma naszego był życzliwym przyjacielem i niejednokrotnie zasilał je pracami swojemi, odznaczającemi się siłą przekonania i jasnym wykładem. Najprzw. X. Arcypastérz zaszczycił go zeszłego roku, w czasie swych wizyt dyecezalnych odwiedzinami swojemi, co dla ś. p. Wojciecha i całéj jego dostojnéj rodziny było niemałą pociechą i chlubą. Ś. p. Wojciech Haza, jako szczéry katolik, szanował wielce Najwyższego Pasterza dyecezyi naszych, i gdy w pismach publicznych radykalism polski miotał się przeciw Głowie naszéj duchownéj, gromił energicznie, czy to w artykułach, przesyłanych do tychże gazet, czy w osobnych broszurach, zuchwałe napaści dziennikarskie.

My ograniczamy się obecnie na tych kilku zdaniach,

bo mamy nadzieję, że będziem mogli obszerniejszy podać rys życia zmarłego nieboszczyka.

Donosimy zarazem, że pogrzeb odbędzie się w Lewicach w przyszły poniedziałek. X. prałat Koźmian, wieloletni przyjaciel ś. p. Wojciecha uczci, jak się dowiadujemy, pamięć jego mową pogrzebową.

— *Piła.* Przy tegoroczn éj tak zwanéj konfirmacyi, (wżegnywaniu dzieci) w kościele ewangielickim w Pile okazało się, że z pomiędzy 79 dzieci połowa posiada zaledwie najniezbędniejsze wiadomości szkólne. 10 dzieci nie umiało podpisać nawet nazwiska swego. A przecież to dzieci protestanckie i niemieckie.

— *Dyecezya chełmińska* liczyła w przeszłym roku 559, 594 dusz. Ponieważ w r. 1870 było tylko 535, 840, przeto w r. 1871 liczba ta o 3754 się powiększyła. — Xięży świeckich było 381. Z tych umarło 8, a nowowyświęconych przybyło 15. Zakonników było: 1. Reformatów w Wejherowie, 6 Xięży, 9 braciszków i nowicyuszów, w Łąkach 9 Xięży, 21 braciszków i nowicyuszów, w Bysławku 4 Xięży, 7 braciszków i nowicyuszów, w Zamartém 4 Xięży, 8 braciszków i nowicyuszów. 2. Łazarzystów (Misyonarzy św. Wincentego a Paulo) w Chełmnie 3 Xięży, 2 braciszków. — Z zakonów żeńskich było: 1. Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Chełmnie 41, w Pelplinie w sem. chłopców 4 w domu św. Józefa 10, w Kościerzynie 13, w Lubawie 10, w Wejherowie 10, w Świeciu 4, w Grudziądzu 3. — 2. Sióstr Miłosierdzia św. Karóla Boromeusza w Gdańsku 11. — 3. Franciszkanek w Chojnicach 6. — 4. Elżbietanek w Kamieniu 6. — W seminaryum dyecezalném było Kleryków 81, a w seminaryum chłopców w Pelplinie (Collegium Marianum) 259 uczniów. 161 osób, 69 mężczyzn a 92 niewiasty, z wyjątkiem jednego manisty i jednego żyda, protestanckich powróciło na łono Kościoła katolickiego. — Sakramentu Bierzmowania udzielał X. Sufragan Jeschke od 6. do 26 Maja w dekanatach Golubskim, Nowomiejskim i Radzyńskim, a prócz tego w uroczystości Zielonych Świątek i śś. Apostołów Piotra i Pawła w Pelplinie. OO. Jezuici ze Śremu odprawili misye w Golubiu, w Wąbrzeźnie i w Łasinie.

— Ojciec święty przyjmując dnia 13 bm. deputacyą, złożoną z 400 członków różnych ludów Europy, odpowiedział na wręczony mu adres, jak następuje:

„Na życzenie wasze, ażebym udzielił Apostolskiego błogosławieństwa katolikom ziem wszystkich, błagam nasamprzód o błogosławieństwo nieba dla Portugalii, któréj ludność jest tak wzorową. Módlmy się osobno za ten kraj, który strasznemu tyraństwu wolnomularstwa ulega. Błogosławię Hiszpanią, kraj, w którym się tylu świętych urodziło, a który od niejakiego czasu bezustannie burzą rewolucyi jest miotany. Błogosławię Francyą, tak obfitującą w mężów szlachetnéj duszy i proszę Boga, ażeby naród ten na drodze zgody i jedności postępować począł, ażeby stronnictwa sobie nieprzyjazne w nim na zawsze zginęły. Jest w kraju tym partya, która zbytniego wpływu Papieża się obawia; partyi téj będzie trzeba się przekonać, że tylko pełne pokory stronnictwo prawo słuszności ma za sobą. Ależ istnieje w Francyi i inna jeszcze partya usposobienia najzupełniéj przeciwnego, partya która o sprawach chrześciańskiéj miłości również najzupełniéj zapomina; bez miłości téj jednak trudno być katolikiem prawdziwym. Pierwszéj z tych partyi radzę przejąć się pokorą, drugiéj chrześciańską miłością, wszystkim razem zaś życzę zgody i jedności, ażeby wspólnemi siłami zwalczali niewiarę i bezbożność. Błogosławię Włochy, kraj biedny, bo daleki od posiadania wolności; bo czyż krwi podatek, którego dla służby wojskowéj od narodu się wymaga, nie jest rzeczywiście tém samém, co niewolnicze więzy. Modlę się za Niemcy, gdzie obecnie ambitny, kościołowi katolickiemu nieprzyjazny duch walkę rozpoczyna; modlę się za ten naród, ażeby nieustannie i silnie przy dotychczasowém swém usposobieniu pozostawał. Niezawodnie konieczną jest rzeczą, ażeby z przynależném posłuszeństwem dla przełożonéj władzy się okazywali poddani, ale nie mniéj konieczną jest rzeczą mówić prawdę. Módlmy się do Boga, ażeby biskupom niemieckim sił udzielił, któreby im do korzystnego działania w sprawie praw Boskich, Kościoła i społeczeństwa dopomogły. Niezapomnijmyż wreszcie w modlitwie naszéj i o owych bezrozumnych ludziach, starokatolikami zwanych dla tego, że stare, dawno usunięte błędy znów w kościele szerzą. Móldmy się za austryackie cesarstwo, które modlitwy naszéj w tak wysokim stopniu potrzebuje. Módlmy się za Belgią, do Stolicy Apostolskiéj tak przywiązaną; krajowi temu udzielam szczególnego błogosławieństwa i życzę mu, ażeby na dal w usposobieniu dzisiajszem pozostał. Błogosławię katolików Polski, Irlandyi, Holandyi, słowem katolików Europy całéj, katolików Ameryki i najdalszego Wschodu. Modlę się do Boga, ażeby owéj zgubnéj w Carogrodzie schizmie zechciał koniec położyć.“

Ojciec święty zakończył swą mowę życzeniem zgody dla wszystkich wiernych, ażeby byli w stanie w wierze i sprawiedliwości wytrwać w walkach za Pana aż do końca.“

— Z Poznania piszą do *Czasu*:

Rząd coraz daléj postępuje w wojnie wytoczonéj kościołowi. Obecnie wydał rozkaz do klasztoru w Śremie, by wszyscy Jezuici zagraniczni opuścili monarchię. Wielki to będzie ubytek w pracy wytrwałéj tego zakonu na polu kościelném, a na obfite owoce jakie przynosi, patrzyliśmy od lat dwudziestu. Naturalnie, ogromna z tego powodu radość w obozie radykalismu. Dzienniki niemieckie jednym chórem podziwiają mądrość księcia kanclerza. Nasze tego zakroju milczą dotąd, bo lubo p. Bismarck tak silnie w pomoc im przyszedł, rujnując wszystkie prace i instytucye ohydnych ultramontanów, którzy do wszystkiego byli przeszkodą, jednakowoż nie miło jest zawdzięczać policyi miejscowéj oczyszczenie pola z tych wszystkich mniemanych przeszkód.

Gazeta Wielkopolska, a w niéj słowo od założycieli wydrukowane i w numerze na okaz i w piérwszym numerze bieżącym, niepomyślne zrobiło w publiczności wrażenie. Nosiło to cechę drobnéj pychy, było nijakie co do treści, a grzeszyło przeciw piérwszym warunkom dobrego smaku. Były też protestacye założycieli przeciw téj elukubracyi, naturalnie nie ogłoszone przez Gazetę Wielkopolską, ale nie wszyscy z protestujących dali się tak łatwo zaspokoić. Poseł Stanisław Chłapowski umieścił protestacyą swoję w Kuryerze Poznańskim. Dziwne to zjawisko, by jeden z założycieli i członków rady nadzorczéj pisma, w piérwszéj chwili powstania tegoż pisma do protestacyi był zmuszonym i to w obcym dzienniku.

— *Czas* otrzymał artykuł zastanawiający się nad tak zwaną „Oświatą ludową.“ Uwagi autora dotyczą głównie sposobów galicyjskich, wszelako dądzą się one i do naszych zastósować, i dla tego kilka zdań przytaczamy:

„Oświata ludowa — szczytne to słowo, któreby godnie mogło zastąpić owe hasło koryfeuszów reformy w ostatnich czasach upadającéj Rzeczypospolitéj, wołających nadaremnie na każdym sejmie: Skarb i wojsko! W podźwignieniu bowiem intelektualnem, bardziéj jeszcze w postępie moralnym, w prostowaniu skrzywionego kierunku, leży jedyny środek, jedyna droga wiodąca do lepszéj przyszłości.

„A jednak dla czegóż to słowo głuche tylko wzbudza w kraju echo? Czy to sobkostwo i obojętność? Czytaliśmy niedawno wywody, że oświaty ludowéj domaga się i pożąda sam lud, choć przyznamy się, że nam na to zbywa jeszcze dowodów.....

„Czy istotnie tak zwani *ultramontanie* są przeciwni oświacie ludu? Dotąd jeśli kto i gdzie się zajmował szkółką wiejską gorliwie, to tylko kapłan, proboszcz wiejski i to w miarę, im bardziéj był przejęty swoim powołaniem, duchem Kościoła, a zatém im więcéj był ultramontaninem. W pomoc im przychodziły pobożne i klerykalnemi przesądami przejęte kobiéty, panie z dworu. Znamy mnóstwo przykładów tego rodzaju, a przyznamy się, że nie natrafiliśmy dotąd na demokratę lub indyferanta religijnego, coby życie i czas poświęcał nauce dzieci wiejskich, oświacie ludu.

„Dla czego jednak taka obojętność dotąd panuje w sprawie składek na szkółki i rozszerzanie oświaty? dla czego? kiedy na tyle celów mniéj ważnych płyną obfite datki i subskrypcye, dotychczas tak leniwo postępuje składka pod tym ogólnym tytułem oświaty ludowéj?

„Otóż powiemy szczerze, a powiemy to nie dla ochłodzenia i tak chłodnéj datności ogółu, ale w interesie właśnie podjętéj sprawy, że ten tytuł jest za ogólny, brzmi wprawdzie głośno, ale jak dzwon pusto.

„Samo to hasło: *Oświata ludowa*, powszechnego zaufania jeszcze nie wznieca. Wielu się pyta: jaka oświata? bo wielu sądzi, że jest oświata dobra i zła, i o ile piérwszéj pragnie, o tyle rozszerzenia drugiéj nie bez przyczyny się obawia. Można użyć ognia do ogrzania i oświecenia, ale można go użyć i do wzniecenia pożaru; można dobrze pokierowaną oświatą podnieść i uzacnić społeczeństwo i można połowiczną i fałszywą oświatą pomnożyć tylko liczbę owych wykolejonych, którzy opuszczają dawne stanowisko, a nie zdolni wznieść się na nowe.“

— Najprzew. X. Arcybiskup lwowski o. ł. wydał następujący okólnik:

Obecny politowania godny stan szkół ludowych w kraju naszym dał w najnowszym czasie mężom poczucia szlachetnego pochop do zawiązania się w komitet do zbierania składek na szkoły ludowe, iżby dźwignąć można materyalny byt nauczycieli ludowych, używając zebranego funduszu bądź na jednorazowe zasilenie nauczycieli, bądź na trwałe uposażenie już istniejących lub na założenie nowych szkół ludowych, których brak jeszcze w wielu miejscach czuć się daje.

W ramach tak wytkniętego sobie celu, otrzymał tenże komitet reskryptem wysokiego c. k. Namiestnictwa z dnia 21 Stycznia r. b. do L. 319/pr. upoważnienie do zbierania składek w całym kraju, do tworzenia ku temu komitetów prowincyonalnych i do ustanowienia delegatów, jako poborców wpływających dobroczynnych datków.

Odezwą wydaną pod dniem 30 Stycznia r. b. wezwał wspomniony komitet ogół ludności kraju naszego do udziału w składkach, wynurzając niezłomną wiarę w ofiarność, gdzie chodzi o dobro powszechne, bo o przywiedzenie do lepszego stanu materyalnego nauczycieli szkół ludowych, którzy tem samem gorliwiéj się będą mogli poświęcić powołaniu swemu.

Zawezwał tenże komitet i pomocy Naszéj w nadmienioném dziele, a to w tym kierunku, iżbyśmy polecili Wielebnemu Duchowieństwu zająć się gorliwie zbieraniém składek.

Szkoła jest córką Kościoła katolickiego, i dopóty ją za córkę z swego łona wyszłą uważa, dopóki się swéj matki nie wyrzeka, dopóki z nią na jednéj niwie w duchu bożym pracuje, dopóki jéj pomaga w religijno-moralnem wychowaniu dziatek katolickich, a zbogacając ich wiedzę potrzebnemi wiadomościami świeckiemi, pielęgnuje w ich sercach przywiązanie do wiary rzymsko-katolickiéj, i miłość Boga i bliźniego.

Przemilczeć wprawdzie nie możemy, iż z boleścią uczuliśmy i czujemy przeprowadzone w niedawnych czasach w skutek ustaw państwowych odłączenie szkoły ludowéj od kościoła. Chociaż dotychczasowy nadzór nad szkołami ludowemi duchowieństwu został odjęty: obowiązek jednak pasterzy, czuwania nad religijno-moralném wychowaniem dziatek kotolickich pozostał i nie zmienił się, bo się zmienić nie mógł, będąc kościołowi świętemu od samego bożego Mistrza poruczony. W dzisiejszych stosunkach duchowieństwo tyle w szkole ludowéj działać powinno, ile może. Całkowite uchylenie się nasze od szkół nie zaradziłoby złemu, ale by je pogorszyło. Jakkolwiek dzisiaj szkoły nasze ludowe z prawa nie mają cechy katolickiéj: to przecie faktycznie nie utraciły dotąd wszelkiego charakteru katolickiego, bo duchowieństwu katolickiemu zawarowany został wpływ w udzielaniu nauki religii i kierowaniu ćwiczeniami religijnemi, bo w radach szkólnych dla strzeżenia interesów Kościoła katolickiego zasiadują duchowni, których uwagi i przedstawienia dotąd uwzględnione były, i spodziewamy się, że i na przyszłość uwzględnione będą, dopóki w tych radach zasiadać będą katolicy. Gdy więc rzeczony główny komitet, do zbierania składek na szkoły ludowe zawiązany, Naszego także udziału w téj mierze zawezwał, i Nas zapewnił, iż zebrać się mające fundusze nie będą bynajmniéj obrócone na szkoły konfessyjne ewangielickie lub żydowskie, przez dotyczące gminy utrzymywane, ale wyłącznie użyte będą na szkoły ludowe takie, jakie obecnie istnieją — postanowiliśmy i z Naszéj ztrony poprzeć myśl podjętą, na początku określoną, przyczynienia się do podniesienia bytu materyalnego nauczycieli szkół ludowych, w nadziei, że z polepszeniem tegoż i oświata w kraju naszym szerzeć się i kształcenie dziatwy w kierunku kaotlickim w tychże szkołach i nadal zatrzymane będzie.

Polecamy Wam przeto Wielebni bracia, byście i Wy przystąpili do dzieła tak zaszczytnego, wspierając je

własnemi datkami i zachęcając lud wierny Wam powierzony do składek.

Pozwalamy, by w tym celu ustanowiono w każdym kościele w przedsionku u głównych drzwi kościelnych skarbonkę z napisem „składka na szkoły ludowe.“

Nadmienioną skarbonkę należy w pewnych odstępach czasu, aż do ukończenia terminu do zbierania składek ustanowionego, to jest: do ostatniego Grudnia 1872, wypróżniać z pieniędzy, a takowe dotyczącym delegatom wyżwspomnianym Wielebni bracia doręczać będą.

Franciszek Ksawery m. p.

Z Konsystorza Metrop. ob. łac.
Lwów dnia 5 Kwietnia 1872.
Ks. Wilhelm Kloss,
kanclerz.

— *W Trąbkach pod Gdańskiem* przeszłego tygodnia jeden z zamożnych obywateli protestanckich pan Juliusz Burandt złożył wyznanie wiary katolickiéj. To zdarzenie w całéj okolicy tém większe czyni wrażenie, że ów konwertyta mający już przeszło 50 lat dotąd należał do najgorliwszych ewangielików i bynajmniéj przychylności do katolicyzmu nie okazywał, owszem całe jego postępowanie świadczyło o nieprzyjaźném usposobieniu względem wszystkiego co katolickie. Przeto téż wszyscy, którzy go znają, widzą w jego nawróceniu dziwne zrządzenie łaski Boskiéj. Zewnętrzny powód do przejścia na łono Kościoła katolickiego było przekonanie nabyte czytaniem książek zawierających zestawienie nauki katolickiéj i protestanckiéj. Ponieważ lubił czytać poważniejsze rzeczy i to z uwagą, przekonał się wnet, że wiara katolicka wcale nie jest taką, jak to go z młodości protestanccy nauczyciele uczyli, owszem badając bliżéj różnice między katolikami i ewangielikami poznał, że wiara katolicka zupełnie się zgadza z Pismem świętém. To go zaciekawiło jeszcze więcéj, czytał potém dzieła historyczne, z których się przekonał, jak niesłuszne są rozmaite zarzuty czynione katolikom. Tak powoli za pomocą łaski Boskiéj zapoznawszy się z nauką katolicką usłuchał téż nareszcie głosu Bożego wołającego na niego, by uznaną prawdę téż otwarcie przed wszystkimi ludźmi wyznał. Zdziwienie X. Proboszcza trąbeckiego nie było małe, gdy ten, którego znał dotąd jako gorliwego ewangielika, naraz mu oświadczył, iż prosi o przyjęcie na łono Kościoła katolickiego, i taką okazał znajomość artykułów wiary katolickiéj, iż niezwłocznie można było go dopuścić do publicznego jéj wyznania. Jakież było zdumienie parafian, a zwłaszcza jego robotników, gdy w pierwsze Święto Wielkanocne ujrzeli go w kościele katolickim klęczącego przed zmartwychwstałym Zbawicielem, utajonym w Przenajśw. Sakramencie! Nic go nie zdołało powstrzymać od wykonania raz powziętego zamiaru, ani przedstawienia jego dotychczasowych współwyznawców, ani gwałtowne nalegania jego krewnych którzy, skoro gruchnęła pierwsza wieść o jego postanowiauiu, umyślnie do niego zjechali, by go od wykonania tego zamiaru odwieść. Oby Bóg tak stałemu wyznawcy pociechą serca nagrodził te ofiary, które przynosi przez publiczne wyznanie swego przekonania. *(Pielgrzym.)*

— *Z dyecezyi Warmińskiéj.* Najprzew. X. Biskup Warmijski odebrał rozporządzenie rządowe uchwalone w radzie ministrów zakazujące mu wymierzanie kar kościelnych przeciw tym w dyecezyi swojéj, krórzy sami rozmyślnie i otwarcie od Kościoła się oderwali przez odrzucanie niektórych prawd wiary, w szczególności przez odrzucanie uchwał Soboru Watykańskiego. Ponieważ zaś, jak mu obowiązek jego arcypasterski ustawami odwiecznemi Kościoła przepisany nakazywał, tych którzy w dyecezyi jego odszczepieństwa wspomnionego się dopuścili, według tychże przepisów Kościoła z grona wiernych publicznie wykluczył, ma się teraz rządowi z tego postępowania swego tłómaczyć i usprawiedliwić je w obec prawa pruskiego. Rząd bowiem twierdzi, że takie karanie odszczepieńców, a więc wykonywanie urzędu i obowiązków biskupich w takim razie sprzeciwia się prawu krajowemu. X. Arcybiskup Koloński i Książe Biskup Wrocławski takie same odebrali rozporządzenia. — Widać tedy, że odtąd już nie Biskupi mają osądzać i wyrokować, kto jest katolikiem prawym, a kto nie, lecz rząd krajowy. Każdemu człowiekowi wolno odjąć sobie nawet członek niezdrowy, jeżeli niebezpieczeństwem zagraża całemu ciału; każde stowarzyszenie ma prawo wykluczania członków z swego grona, którzy się nie chcą zastósować do ustaw jego, tylko Kościołowi katolickiemu nie ma przysługiwać prawo do uwolnienia się od tych członków, którzy dla nieposłuszeństwa i błędnéj swéj wiary niebezpieczni są prawowiernym, i do wykluczenia z grona wiernych tych, którzy prawd od Boga objawionych, jakich naucza, przyjąć nie chcą, a zatém już sami dobrowolnie z niego się przez to wykluczyli. Nieposłuszeństwo, odszczepieństwo i niedowiarstwo ma więc znaleźć obronę i opiekę. — Gazety liberalne już wielką objawiają radość, że Biskupom tym, jeżeli nie potrafią usprawiedliwić swego postępowania i nie zechcą uledz rządowi, rząd odbierze dochody.

—Konsystorz protestancki prowincyi Brandenburskiéj wydał z powodu ustawy szkólnéj okólnik, który nie podoba się organom urzędowym, a nawet *Gazecie Spenera*, gazecie dworskiéj, dla tego, że upatrują w nim one pewną niezawisłość kościoła protestanckiego. *Gazeta Spenera* przypomina konsystorzowi, że jest urzędem „królewskim“ a zatém czysto organem państwa i że byt jego jest tymczasowy. Protestanci uchwalając ustawę o nadzorze szkólnym, mniemali, że wymierzoną jest ona tylko przeciw katolikom i zacierali z radości ręce. *National Ztg*, *Volks Ztg*, *Spenersche Ztg* mogą ich teraz przekonać, że szło tu o złamanie wszelkiéj władzy kościoła i o wszechwładztwo państwa, o tryumf biórokracyi nad przewagą moralną, o zupełne zawładnięcie wszystkich żywiołów tak materyalnych jak moralnych.

— *Nordd. allg. Ztg* dowiaduje się, że dwóch znakomitych duchownych luterskich w Hanowerze, superintendenci Rocholl i Danckwerts w Getyndze odmówiło prowadzenia nadal nadzoru nad szkołami z ramienia rządu. Bardzo ta wiadomość zaniepokoiła organ rządowy, który mniemał dotąd, że ustawa o nadzorze szkolnym tylko w sferach katolickich znajdzie przeciwników. Obaj pomienieni duchowni zajmują w kościele luterskim wyższe stanowisko, i używają wielkiéj powagi. *Nordd. allg. Ztg* obawia się, aby ten przykład nie pociągnął innych za sobą, i nie traci nadziei, iż pomienieni duchowni dadzą się jeszcze nakłonić. Dla tego poświęca im cały artykuł pełen pochlebstwa. A jednak trudno przypuścić, aby odmowa ich nie opierała się na głębokiem zrozumieniu stanowiska kościoła i państwa wobec szkoły.

— Wykonanie obrządków katolickiego kościoła w Rosyi uległo znacznemu ograniczeniu. Tak zwane katolickie Kolegium w Petersburgu wydało dwa rozporządzenia zakazujące procesye po ulicach i noszenie najświętszego Sakramentu ze zwykłą dotąd ceremonią do chorych. Księżom odtąd niewolno jeździć na odpusta do swoich sąsiadów dla dopomagania im, ani téż odprawiać nabożeństwo w innym prócz parafialnym kościele.

— Czytamy w *Impartial du Loiret*: Przed niedawnym czasem pewien młody człowiek zgłosił się jako postulant do Trapistów w Dombes. Przyjęto go, i przez kilka dni nie dostrzeżono nic podejrzanego w jego zachowaniu się, gdy dnia pewnego postulant ów rzuca się do nóg Opata, i wyznaje mu, że przybył wcale nie w zamiarze zostania zakonnikiem, że jest agentem Internacjonału, i że zaopatrzono go we wszystkie udoskonalone środki palne z poleceniem spalenia klasztoru. Wzruszony dobrocią z jaką przyjęty został, nie miał odwagi spełnienia swojéj missyi haniebnej, która zresztą miała być tylko hasłem do innych okropności. Aiquebelles i inny klasztor miały również uledz pożarowi.

Młodzieńcowi temu pozwolono podobno schronić się za granicę dla uniknienia zemsty jego współbraci. W Aiquebelles odtąd czuwają dzień i noc z obawy jakiéj katastrofy.

— Zamiar arcyksiężnéj Maryi Beatryczy, infantki hiszpańskiéj, matki księcia Madrytu, wstąpienia do klasztoru, o którym już donosiliśmy, spełnił się dnia 18 lutego. Rzeczywiście znakomita ta pani w dniu tym, to jest w piérwszą niedzielę postu, weszła do klasztoru Karmelitanek bosych w Gracu.

— W dniu 7 marca, jako w uroczystość świętego Tomasza z Akwinu, począł wychodzić w Gandawie tygodnik pod tytułem *Student katolicki*, mający na czele dewizę: *Instaurare omnia in Christo*. Jestto organ uczącéj się młodzieży chrześcijańskiéj, kosztuje rocznie 10 franków.

— *Ks. Mac Gill*, biskup Richmondu, zmarł w stolicy swojéj dyecezyi, d. 14 stycznia b. r. w wieku lat 63. Dzienniki amerykańskie takie podają o nim szczegóły biograficzne. Ksiądz Jan Mac Gill urodził się w Filadelfii 1809 roku. Był jeszcze małém dzieckiem, kiedy rodzice jego przenieśli się do Bardstown, w tem též mieście ukończył szkoły, następnie kursa prawne, poczém czas jakiś pełnił obowiązki prokuratora (attorney). Czując powołanie do stanu duchownego, wstąpił do seminaryum, otrzymał kapłańskie święcenia z rąk księdza biskupa Dawida, a w 1850 roku został mianowany biskupem na miejsce księdza biskupa Whelan.

Charakteru łagodnego i pojednawczego, ks. Mac Gill zyskał sobie szacunek powszechny. Mimo licznych zatrudnień wydał wiele uczonych dzieł w obronie Kościoła.

Podczas wojny domowéj ks. Mac Gill, mimo nieskrywanych sympatyi dla swoich współziomków i dla wojsk rzeczypospolitéj wirginijskiéj, miłosierdzie swoje rozciągał zarówno na wszystkich potrzebujących. Miasto Richmond, jak wiadomo, od początku wojny stało się stolicą konfederacji południowéj, oficerowie i żołnierze Stanów Zjednoczonych, wzięci do niewoli i zamknięci w więzieniu Libby stali się szczególném przedmiotem troskliwości biskupa i wiele mu zawdzięczali.

Ks. Mac Gill brał udział w soborze Watykańskim. Klimat Rzymu i praca nadwerężyła jego zdrowie, już i tak bardzo wątłe. Po powrocie ciągle też był cierpiący.

Ks. Mac Gill był trzecim biskupem Richmondu. Dyecezya ta ustanowiona w r. 1821, miała pierwszym biskupem ks. Kelly, jego następcą był ks. Whelan, którego zastąpił ks. Mac Gill.

Z statystyki téj dyecezyi dowiadujemy się, że w r. 1850 było w niéj dziesięć kościołów, w roku 1870 zaś trzydzieści. Odnośne do tych lat liczby księży są 8 i 20; instytucyi duchownych 2 i 11, szkół 2 i 13; zakładów miłosierdzia 3 i 5, ludności katolickiéj 7,000 i 17, 000.

— Ostatnie wiadomości ze Wschodu przynoszą nam bardzo smutne szczegóły o prześladowaniu w Japonii. Prześladowanie to, jest nowym dowodem, że nie ma prawdziwéj cywilizacyi bez chrześciaństwa.

Ale położenie chrześcian w Japonii, od lat cztérech, męczarnie jakim ulegają, nietylko dowodzą fałszywéj cywilizacyi Japończyków, ale także i smutnego niedbalstwa europejskich rządów.

Najmniejszy interes finansowy lub handlowy pobudza mocarstwa do kosztownych i krwawych wojen. Anglia w roku 1839-42 potoki krwi wylewa, ażeby zmusić Chińczyków do przyjmowania zgubnéj dla nich trucizny, opium z fabryk angielskich: niedawno z wielkiém wysileniem prowadzi wyprawę Abissyńską, dla pomszczenia obelgi, jaką wyrządził angielskiéj potędze barbarzyński władca; Francya dla poparcia materyalnych interesów kilku swoich poddanych, podejmuje zgubną kampanią Meksykańską. Ale z zimną krwią patrzą jak w Japonii tysiące braci w Chrystusie ulega wygnaniu, torturom i śmierci, i zastawiają się sofistyczną zasadą nieinterwencyi. Już w roku przeszłym rzeź w Tien-tsin dała miarę słabości i obojętności rządów Europejskich. Przyjmują z honorami posłów chińskich i japońskich, dostarczają ich rządom broni, którą oni używają przeciw Europejczykom, a gdy wbrew traktatom prześladowanie wzmaga się, miesiące lub lata przechodzą, nim wystąpi kto z jaką lękliwą notą dyplomatyczną. Dla chrześcian Japońskich nie potrzeba prowadzić krwawéj wojny: ultimatum w czas posłane i energicznie poparte, wystarczyłoby dla powstrzymania prześladowania. W wiekach średnich, owéj epoce „nieoświeconéj,“ niemając jeszcze wyobrażenia o armiach stałych, Europa cała przez dwa wieki toczyła walkę olbrzymią dla wyswobodzenia chrześcian wschodnich. Ale w wieku światła i braterstwa, kiedy w czasie pokoju trzy miliony żołnierzy stoi pod pod bronią, ani jednego okrętu wojennego nie pośle nikt do Japonii dla protegowania współwyznawców, daleko srożéj uciśnionych, niż byli w średnich wiekach chrześcianie w Palestynie.

— *Germania* podaje znowu wykaz prenumeratorów swoich: chce ona przekonać inne dzienniki liberalne czy radykalne, jak mimo ich wrzawy i potępienia liczba jéj przedpłacicieli z każdym wzrastała kwartałem tak, że obecnie blisko 6 tysięcy liczy abonentów. Jest to liczba poważna, a świadczy ona, że w Niemczech zdrowa część społeczeństwa całą duszą zgadza się na wybitnie katolicki charakter berlińskiego pisma, i odważne, silne i stanowcze występowanie w obronie interesów Kościoła i wiary czynnie popiera. Z ciekawego zestawienia statystycznego co do liczby prenumeratorów w różnych stronach, wyjmujemy kilka znaczniejszych pozycyi:

W Monachium 145 exemplarzy. (W Bawaryi w ogóle Germania wielu znajduje zwolenników.)

We Wrocławiu	36	exemplarzy.
W Poznaniu	28	„
W Pelplinie	23	„
W Toruniu	11	„
We Wschowie	8	„
W Lesznie	8	„
W Łobżenicy	6	„
W Ostrowie	5	„
W Pile	5	„
W Kcyni	4	„
W Inowrocławiu	4	„
W Nakle	4	„
W Wągrówcu	4	„
W Grodzisku	3	„
W Gnieźnie	2	„ itd. itd.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Czcionkami T. H. Daszkiewicza w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.